Nr. 47. Warszawa, dnia 11 (24) Listopada 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 4 do 6 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Administracyi.

Pp. prenumeratorów zagranicznych prosimy o nienadsyłanie nam prenumeraty w markach i drobnej monecie zagranicznej.

POLITYKA.

Niemcy i Chiny.

Dnia 14 b. m. cesarz Wilhelm zagaił sejm niemiecki mową „wypowiedzianą z temperamentem.“ Temperamentu nie brakło mu nigdy. Pytać się można tylko o to, co powiedział w najważniejszej dziś dla siebie sprawie chińskiej. Nic nowego nie powiedział: powtórzył swoje ognie z przemów do oficerów i całych oddziałów wojska, które w lecie wysyłał na widownię „zbrodni niepamiętnych w dziejach.“ Fanatyczna nienawiść, z ciemnoty wylęgła — mówił Wilhelm II — oraz podżegający wpływ niesumiennych doradców dworu pekińskiego pobudziły lud chiński do targnięcia się na spokojnych pionierów cywilizacyi i kultury chrześciańskiej. W walce z wybuchem padł ze zbrodniczej ręki poseł niemiecki. Wszystkie narody podniosły się przeciw niesłychanemu gwałtowi, zespoliły się i stanęły ramię przy ramieniu. Wszystkie rządy przejmuje gorące pragnienie porządku, który jak najprędzej przywrócić potrzeba przez ukaranie winnych i zapobieżenie na przyszłość podobnym zamachom na prawo narodów.

Gdyby historyę pisano z mów cesarza Wilhelma — prawda historyczna doznałaby sroższej męczarni od tych, które wycierpieli zakopywani żywcem w ziemię misyonarze europejscy w Chinach. Nie ciemnota i fanatyzm, ale patryotyzm, trwoga o siebie, wielka i czcigodna namiętność dziejowa natchnęła te tłumy chińskie nienawiścią ku spokojnym pionierom. A spokój tych pionierów nie byłże częściej wojną, niż pokojem? Pionier niemiecki i angielski, czyliż przychodził sam tylko z Biblią w ręku a miodem na ustach i nie ciągnąłże za sobą całego orszaku przemocy, już nie duchy, ale ciała łamiącej, wydzierającej Chińczykom ich ziemię? Mogłaż gospodarka europejska w Chinach od r. 1895 rozpalić w tłumach, czy w duszach chińskich co innego, prócz nienawiści ku obcym a miłości samych siebie, szlachetnej trwogi o swą przyszłość? Wszystkie narody wprawdzie tam są w tych biednych, na zagładę przez cywilizacyę i przez oręż europejski skazywanych Chińczyków, ale bynajmniej nie stają ramię przy ramieniu. I to jest całe szczęście Chin; bo właśnie lepiej, niż wstrzemięźliwość, niż październikowa bezinteresowność niemiecko-angielska ochroni na ten raz państwo Bogdyhana od dobrodziejstwa cywilizacyi europejskiej, na gruntach chińskich, Chinom wydartych. Ani zaborów dalszych, ani dzierżaw nie będzie. Tak ta cywilizacyjna impreza Europejczyków w tej chwili wygląda.

Prawo narodów, migocące w umyśle cesarza Wilhelma, nie jest tem prawem narodów, które burzyć się musi w duszach chińskich. Gdyby rozumu, a choćby tylko najprostszego rozsądku, kształtującego się logicznie, nie tłoczyło serce niemieckie, i gorsza od serca niemiecka wątroba — prawo narodów cesarza Wilhelma zbliżyłoby się do prawa narodów przeciętnego boksera. Chiny pogwałciły przepisy etykiety między państwami, bluźnierczo prawom narodów, czy też prawem międzynarodowem nazywane; ale rzetelnemu prawu narodów właśnie dochowały wiary, bo to prawo nakazuje żyć i życia strzedz i trzymać rękę i oko na kromwelowskiej prochownicy, aby proch nie zamókł. Prawda, dopuścili się Chińczycy pogwałcenia praw człowieka w okrucieństwach, oburzających Europę; ale jest to wina rządu, nie narodu, nie ludu Chińskiego. Gdyby mieli rząd silny, patryotyczny, rząd ten, przy ogromnej masie, przy niesłychanej sile mięśniowej społeczeństw chińskich nie byłby postawił wrażliwości ludu w warunkach do okrucieństwa niemal zniewalających: byłby sam porządnie, a skutecznie, bez naruszania praw człowieczych, uczynił to, co tłumy robiły bezładnie, dziko, okrutnie. Przedewszystkiem rząd chiński, gdyby istotnie na miano to zasługiwał jako organ zbiorowej energii społeczeństw i narodu Chińskiego — nie byłby dał Niemcom zatoki Kiao-czau w r. 1897 w dzierżawę, zapobiegłby więc zarówno troskom niemieckim o dobro niemieckiej osady, jak i gniewom chińskim o zabór ziemi chińskiej przez Niemców: a ten właśnie kwietnik polityczno-handlowy, urządzony przez cesarza Wilhelma w Szantungu, niemałym był dla tłumów chińskich bodźcem do wściekłości.

Wielkie słowa będą zawsze malemi, gdy na ich dźwięk nie odzywa się prawda, nie ta na katedrach mozolnie wykuwana lub po gabinetach dyplomatycznych za dobrą monetę przyjmowana, ale ta cicha i prosta, swobodnie serca ludzkie przepływająca, z której głównie, w najważniejszym zakresie życia, powstaje dobro zbiorowe czy indywidualne. Prawo Europy w Chinach jest urojeniem, prawo Chińczyków w Chinach jest rzeczywistością myśli i sumienia — jedyną trwałą, stałą, nieumierającą rzeczywistością w świe-

cie. Cokolwiek z wyższych czy z niższych spadnie Parnasów — dostanie się zawsze w żarna krytyki, które porusza sam rozum. P. Bülow może dodać lub ująć co zechce, może wyjaśniać i zaciemniać jak mu się spodoba, może wyciągać stumetrowe wstęgi z ust, zjadać węże i pochłaniać rapiry: prawda pozostanie jedna, że Niemcy nie mieli prawa leźć do Chin i gdyby nie byli wleźli, nie mieliby teraz potrzeby iść „ramię przy ramieniu,“ brać pomsty, ustalać porządku, urządzać wypraw wcale nie cnotliwszych od okrucieństw bokserskich, i wydawać na całe to przedsiębiorstwo cywilizacyjno-kulturalne, europejsko - niemiecko - chrześciańskie 150 milionów marek, które rząd, nie pytając się sejmu wyrzucił ze skarbu państwa, a za które p. Bülow, człowiek roztropny, d. 19 b. m. zażądał *absolutoryum*, całując pokornie rózgę, która miała wymierzyć mu chłostę.

Tydzień polityczny. Cesarz Wilhelm zapowiedział w mowie tronowej wniosek rządu o pokrycie wydatków na wyprawę chińską. Wyniosły one już dotychczas przeszło 150 milionów marek. P. Bülow nie przybierał pozy, poprosił o rozgrzeszenie i będzie je też miał. Dowiedziano się od niego nareszcie, jakie punkta ugody między mocarstwami przeciwko Chinom dotychczas stanęły na naradach w Pekinie: 1) Cesarz chiński przeprosi za śmierć Kettelera i wzniesie pomnik (raz już przeprosił). 2) Tuan i inni będą ukarani. 2) Na miejscach, gdzie polegli „nasi ludzie“ (prawdopodobnie Niemcy), staną pomniki pokutne. 4) Nie wolno będzie Chinom przywozić broni i amunicyi. 5) Wynagrodzenie strat. 6) Załogi przy poselstwach. 7) Zniesienie fortyfikacyj tamujących swobodny ruch między Pekinem a morzem (a więc i zniesienie Ta-ku). 8) Ale za to niektóre punkta mają być stale zajęte przez wojska sprzymierzone — to bowiem swobodnego ruchu tamować nie będzie. 9) Cesarz chiński zagrozi śmiercią bokserom i innym sektom nienawistnym dla cudzoziemców. 10) Cesarz ułatwi Europejczykom stosunki handlowe. 11) Dwór chiński zmieni swój ceremoniał z „naszymi“ (europejskimi, czy tylko niemieckimi) posłami. Na te punkta jest zgoda, na inne jeszcze nie. W tych innych jest jeszcze i reorganizacya Tsung-li-Jamenu, a podobno i zupełne jego zniesienie i oddanie steru spraw zagranicznych jednemu ministrowi, z którymby łatwiej było się porozumiewać — i łatwiej też go przekupić.

Hr. Waldersee, jakby pan świata połowicy, po długiem dopiero kołataniu daje posłuchania książętom chińskim i samemu Li-Chung-Czangowi, któremu już sędziwość sama, jeśli nie powaga osoby, urzędu i trudu obecnie podejmowanego, powinna była wyjednać łaskawość u nowej wielkości świata. *Generalissimus* nie przestaje urządzać wypraw krwawych. W Pao-ting-fu znowu stracono jakiegoś dostojnika. Francuzi zajmują groby cesarzów mandżurskich. Jakaś wyprawa niemiecka dotarła aż do północnego Muru Chińskiego. Dyplomaci chcą zmusić cesarza do osiedlenia się napowrót w Pekinie tymi właśnie środkami, które go od Pekinu odpychają. Prawdziwie niegodziwem jest zniewalanie wice-króla w Nankinie do wstrzymywania dostaw żywności do Szensi, dla dworu w Hsingan-fu (przekręcane na Sinanfu).

We Francyi nowe zwycięztwo gabinetu (377—31 gł.). Znowu nacyonaliści urządzili nań nagankę, oskarżając ministrów Decrais (kolonij) i Monisa (sprawiedliwości) o tolerowanie łapówek za ordery. Z obrony w d. 19 b. m. widać, że były nieprawidłowości, a sami deputowani wyduszali na ministrach pętelki, sprzączki i wstążeczki dla swych protegowanych. Tego samego dnia rozprawiała Izba o Chinach i wyprawie francuskiej do Chin. Sembat smagał Europę za zachowywanie się jej w Chinach.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

OPIEKA SPOŁECZNA.

II. Dzieci.

Prawie zupełnie są pozbawione opieki społecznej u nas wielotysięczne masy dziatwy ubogiej, która się dzieli na dwie kategorye: 1) Dzieci pozostawione na cały dzień w domu przez rodziców i starszych członków rodziny, zajętych pracą zarobkową i 2) dzieci rodziców okrutnych, nadużywających władzy ojcowskiej, lub macierzyńskiej. Dla pierwszej kategoryi już się coś robi, jakkolwiek jest to działalność filantropijna, przedsięwzięta przez niewielkie gromadki ludzi. Drobniutkie owoce tej pracy zrodziły się w Warszawie pod postacią schroniska dobroczynnego. Obecnie zaś z szerszym zakresem powstało Towarzystwo opieki nad ubogiemi dziećmi w Zgierzu, założone przez baronową Zofię Zachertową. Tę nową instytucyę oparto na ustawie normalnej, z wprowadzeniem pewnych zmian i uzupełnień, zastosowanych do warunków miejscowych. Zadaniem Towarzystwa jest stała opieka i dozór nad dziećmi robotników fabrycznych w Zgierzu podczas zajęć w fabrykach. Do ochrony przyjmowana będzie dziatwa płci obojej od 2 do 7 roku życia. W wydziale rękodzielniczym można pozostawać do 13 roku. Opieka bezpłatna, całodzienna, aż do 9 wieczorem. Za śniadania i obiady rodzice będą płacili po 2—3 kop. od dziecka; tylko dzieci prawdziwie ubogie otrzymywać mogą posiłek darmo. Dziatwa w zakładzie oddawać się będzie pożytecznym rozrywkom i nauce. Do programu zajęć codziennych wchodzą: gry, śpiew, rysunki, roboty ręczne itd. Towarzystwo gromadzi fundusze drogami wypróbowanemi przez inne instytucye publiczne: posiada członków rzeczywistych i honorowych. Pierwsi wnoszą do kasy Towarzystwa najmniej 100 rb. jednorazowo, albo najmniej 6 rb. rocznie. Nadto są członkowie współpracownicy, którzy płacą najmniej rubla rocznie. Prócz tego Towarzystwo czerpać będzie środki z zapomóg od fabrykantów, z procentów od kapitałów, z odczytów, koncertów, widowisk, z ofiar członków i z drobnych kwot, wrzucanych do skarbonki.

Nowa instytucya niewątpliwie przyniesie pewien pożytek. Będzie ona miała atoli większą wartość, jeżeli się oprze nie na gruncie dobroczynnym, lecz społecznym.

Ponieważ istnieje ustawa normalna, która wymaga tylko pewnych zmian i uzupełnień przy zastosowaniu do potrzeb miejscowych, więc mogłyby powstać setki takich ochron, zwłaszcza w ogniskach przemysłowych. Tymczasem dotąd widzimy zupełną obojętność społeczeństwa, a zwłaszcza tych jego warstw, które się posługują pracą rodziców, pozostawiających swoje dzieci bez dozoru. Dość jest

---

MARYA ZABOJECKA.

TUŁACZE.

Hu-uh! Hu-uh! Otwórz!
— Co to?
— To ja!.. Hu-uh!
— Kto — ja?
— Ja! Otwieraj!

Zerwałam się, pobiegłam ku drzwiom i cofnęłam się przerażona. Szła ku mnie postać chuda, długa, szarą płachtą okryta, za nią zaś przez otwarte drzwi waliła się do pokoju cała smycz dziwnych, czarnych stworzeń, które warcząc, skomląc, płacząc jak opętane, pędzić zaczęły po ciemnej prawie przestrzeni i, w dzikich podskokach biegnąc, zimnymi jak lód językami lizały mi twarz, nogi, ręce. Cofałam się instynktownie ku łóżku, stojącemu w głębi pokoju, skuliłam się w sobie, zamierając niemal ze strachu i zimna, lecz wyjące twory pędziły za mną, z rozwartych zaś paszczy leciał na mnie co chwila mroźny dech i padało wściekłe wycie:

— Hu-uh! hu-uh!

— Boisz się tych psów?.. Poczekaj, przepędzę je!

To mówiąc, podniosła chudą rękę, wskazała drzwi i, zatrzasnąwszy je z łoskotem, zwróciła się do mnie.

— A teraz połóż się, zaśnij — rzekła. — Nie będę ci przeszkadzała. Tylko zmęczona jestem, patrz — nogi mam bose, zbolałe... wypocząć muszę. Z daleka idę — jak te wichry...

— Skąd?

— Ze świata... Połóż się — ot, siądę przy łóżku twojem — o świcie zaś pójdę...

— I ty spocznij, zaśnij, strudzona jesteś...

— O, nie dla mnie sen...

— Co mówisz?

— Prawda... nie wiesz... Skądżebyś wiedziała! Więc posłuchaj...

— I rzekł Wiekuisty do Kaina: „Tułaczem będziesz na ziemi. Ktokolwiekby zaś zabił Kaina, siedmiokrotną poniesie pomstę...“ Z Kainowego wyszłam plemienia i wyroki przeznaczeń nad plemieniem tem zawisłe spełniając, srogość ich zarazem łagodzę... I urodził się Kainowi Chanoch, Chanochowi — Irad, Iradowi — Mechujael, temu zaś Matuszael i Lemech, Metuszaelowi Jabal, Jubal, Tubal—Kain i Naama — oto dzieci Lemecha. I szłam za dziećmi temi, jako szłam za Kainem i patrzyłam na ból i na nędzę ich. I Jabalowi postawiłam namioty, by spoczął w nich — a wichry rozniosły namioty. I dałam Jabulowi fletnię, by zagłuszył nią jęki pustych przestrzeni — lecz nie radość Jubala, a żałość nieskończonych dróg na fletni tej grała. I dałam Tubal-Kainowi młot, mówiąc: Zgłusz klątwę! Młot zaś uderzał o miedź i żelazo i wracały uderzenia echem do uszu Tubal-Kaina i wołały: „Tułaczem będziesz na ziemi!“ I dałam Naamie wdzięk i urodę, że ani przed nią, ani po niej gładszej i piękniejszej nie było na ziemi. I rzekłam jej: „Kochaj — burzą serca zgłusz gromy wiekuistej klątwy!“ I kochała Naama, lecz po bezświetlnych drogach miłości biegła pragnąca, niespokojna, ze skrwawionemi, jak moje, nogami, naprózno szukając pożaru, w którymby na popiół spłonęły złowróżbne zgłoski...

„...Ktokolwiekby zaś zabił Kaina, siedmiokrotną poniesie pomstę...“ Więc odradzają się dzieci Kaina w dzieciach swoich, te zaś znowu w swoich dzieciach — aż po dzień dzisiejszy. I będzie tak, póki nie rozwionie się dech Przeznaczeń... Natenczas dopiero słodki sen zamknie spalone me powieki i rozkosz spoczynku przeniknie kości moje... Jako że Duszą Tułactwa jestem.

Zakryła szarą twarz wychudłą dłonią i jakby do siebie mówiła:

— I padała mi do nóg Naama, ręce łamiąc i wołała:

— Kędy jest ta miłość, która klątwę zgłuszy? Idę za nią, jako przykazałaś, a ilekroć przypadam do niej i ukoić się chcę nią na wieczność, płomiennogrzywe burze z rykiem wpadają między ni

śledzić kronikę wypadków, notowanych przez pisma codzienne, ażeby wyrobić sobie pojęcie o rozmiarach klęski stałej, wynikającej z niedozoru dzieci. Gdyby ktoś zechciał się zająć tą smutną statystyką, dopiero wtedy moglibyśmy się przekonać, jak wielkie straty kraj ponosi. Na wsi dzieci niejednokrotnie były pożerane lub rozszarpywane przez nierogaciznę, nieraz stawały się mimowolnymi podpalaczami. W mieście rubryka przejechań daje ogromny procent dzieci, poparzenia, wypadanie przez okna itd. również obejmują dużo ofiar. Ale czyż na tem koniec? Brak dozoru nad dziatwą, pozostawioną przez rodziców, zajętych pracą po za domem, przyczynia się do wzrostu licznych chorób, wynikających z zaziębienia, jedzenia niezdrowych rzeczy i z różnych wypadków. Byliśmy niejednokrotnie świadkami, jak dzieci kilkoletnie, puszczone samopas na ulicę, wybierały resztki jadła z rynsztoków lub śmietników i pochłaniały je. Widzieliśmy niemowlęta, tarzające się w błocie na chodnikach! O ile organizm jest jako tako odporny, o ile dzieci w ten sposób żywiących się i wychowywanych na ulicy, śmierć nie zabierze, wyrastają z nich później charłacy, ludzie skłonni do cierpień wszelakich, niezdolni do pracy produkcyjnej. Gdybyśmy mogli zbadać te tłumy kalek, ślepców, niedołęgów z pokurczonemi nogami i rękami, garbusów, młodych i starych, tych wszystkich nieszczęśliwych z chronicznymi katarami żołądka i kiszek, ze zwężonymi przełykami — słowem te całe tłumy inwalidów — niewątpliwie dowiedzielibyśmy się, że znaczna ich większość zawdzięcza swoje kalectwo i niedołęstwo niedozorowi w dzieciństwie. Składają się z nich w całym kraju tysiące. Społeczeństwo dźwiga ten ciężar niepomierny, gdy tymczasem owi nieszczęśliwi, wychowani w warunkach pomyślniejszych, mogliby stworzyć armię pożytecznych pracowników, zwiększających bogactwa materyalne i duchowe społeczeństwa. Nawet gdybyśmy rozpatrywali to smutne zjawisko ze stanowiska czysto ekonomicznego, moglibyśmy obliczyć, że straty materyalne wynikające z utrzymania niedołęgów i z nieprodukcyjnego ich istnienia, czynią olbrzymie sumy, za które można byłoby stworzyć w całym kraju towarzystwa i zakłady, opiekujące się dziatwą, pozostawioną bez dozoru i dające im naukę. Ponieważ straty te nie kończą się na rzeszach ludzi zniedołężniałych obecnie, lecz tworzą stałą rubrykę niedoborów w gospodarce społecznej i na przyszłość, więc należałoby możliwie najprędzej przedsięwziąć zabiegi około zorganizowania instytucyj, opiekujących się dziatwą, pozostawioną bez dozoru. Powinny one dbać o to, ażeby nietylko zostawiać dziatwę w miejscu bezpiecznem przez czas nieobecności jej rodziców, lecz jeszcze baczyć na to, ażeby ona mogła pożytecznie czas spędzać. Słowem ochrony takie powinny w sobie łączyć programy szkółek freblowskich i zarazem rzemieślniczych. W ten tylko sposób opieka społeczna będzie prawdziwie pożyteczną.

Grupa druga, tj. dziatwa, skazana na samowolę i okrucieństwo rodziców, wymaga całkiem innej organizacyi, którą atoli można byłoby przedsięwziąć pod sterem towarzystw, zajmujących się opieką nad dziatwą, pozostawioną bez dozoru. Okrucieństwo rodziców nie należy u nas do rzadkich wypadków; przeciwnie — jest ono zjawiskiem codziennem, tylko mniej widocznem, niż skutki niedozoru. Znęcanie się nad dziećmi wykrywa tylko przypadek; dla udowodnienia zaś tej zbrodni potrzeba świadków i śladów katowania. Dlatego to bardzo często zbrodnie takie uchodzą bezkarnie.

U nas dotychczas nic jeszcze nie przedsięwzięto dla złagodzenia tej klęski, gdy tymczasem za granicą powstały i rozwinęły się wielkie organizacye, popierane przez całe społeczeństwo, jakkolwiek jest to działalność najświeższej doby. W Anglii dopiero r. 1884 powstało towarzystwo, którego zadaniem jest obrona dzieci przed okrucieństwem rodziców. W r. 1894 roczny dochód tego Towarzystwa wynosił już 40,000 funtów sterlingów, działalność zaś rozwinęła się w Anglii, Walii i Irlandyi. Całe te obszary podzielono na 123 okręgi, na których czele stoją komitety pomocnicze. Główne ognisko zarządu umieszczono w Londynie. Każdy okrąg posiada płatnego przez Towarzystwo inspektora, który objeżdża powierzoną sobie przestrzeń kraju, zbiera wiadomości o okrucieństwie rodziców lub opiekunów i oddaje winnych w ręce sprawiedliwości. Zadania Towarzystwa, na tak znacznej przestrzeni, są olbrzymie; dlatego to musiało ono przygotowywać się do działalności pięć lat. Największą trudnością było unormowanie stosunku państwa do całej sprawy zapobiegania okrucieństwu rodziców samowolnych. Państwo nie widziało podstaw prawnych do krępowania woli rodzicielskiej, a i całe społeczeństwo angielskie było przeciwnie wtrącaniu się państwa do stosunków rodzinnych. Po dość długich i mozolnych usiłowaniach zdołano nareszcie nakłonić parlament do uchwalenia praw, rozciągających opiekę nad dziećmi. Nie mniej było trudności z nakłonieniem społeczeństwa do pracy w tej mierze. Po usunięciu tych wszystkich przeszkód Towarzystwo zaczęło się pomyślnie rozwijać, głównie dzięki poparciu moralnemu i materyalnemu warstw robotniczych. W ciągu pierwszego dziesięciolecia (1884—1894) sto tysięcy robotników doniosło Towarzystwu o wypadkach okrucieństwa rodziców i poparło swoje doniesienia własnem świadectwem.

W r. 1894 parlament przyjął prawo o ochronie dzieci przed okrucieństwem rodziców i opiekunów. Grozi ono więzieniem i ciężkiemi robotami do dwu lat lub karą pieniężną w wysokości 100 funtów. Karze tej podlega każdy, starszy nad lat 16 (opiekun, ojciec, matka), jeżeli zaniedbał wychowania dziecka (nie mającego jeszcze lat 16), pozostawił je na łaskę losu, znęcał się nad niem i wogóle tak postępował, że dziecko ucierpiało moralnie i fizycznie. Jeżeli zaś będzie dowiedzionem, że śmierć dziecka, spowodowana okrutnem obchodzeniem się, przyniosła zyski rodzicom lub opiekunom, winni będą skazani na pięć lat ciężkich robót. Prawo to nietylko zapobiega złemu traktowaniu dzieci, lecz usilnie ogranicza ich pracę. Nie pozwala ono wysyłać dzieci na żebraninę lub zarobkować pod postacią muzykantów i przekupniów wędrownych, sprzedających drobne przedmioty bez wartości. Na mocy tego prawa chłopcom do lat 15 a dziewczynkom do 16 nie wolno brać udziału we wszelkich przedstawieniach publicznych na ulicach i w restauracyach pomiędzy 9 wieczorem a 6 rano. Udział dzieci, jako aktorów, akrobatów, statystów wymaga za każdym razem osobnego pozwolenia, które dopiero wtedy może być wydane, jeżeli po sprawdzeniu okaże się, że pewna czynność nie szkodzi zdrowiu dziecka i nie naraża go na niebezpieczeń-

---

a mnie i w tysiącznych gromach klątwą oną głowę mi obrzucają. Więc z gorącemi jeszcze od pocałunku wargami idę, znów idę, bardziej niż kiedykolwiek sytości i spoczynku spragnional..

I padał mi do nóg Jubal i, ręce łamiąc, wołał:

— Coś uczyniła? Oto miast jednej żałości — dwie szarpią mi łono. Grozę jedną drogą odpędzić chciałaś, a oto siedmią drogami powraca. Fletnia tysiącem głosów pieśń tułactwa mego śpiewa: dniem, gdy słońce gonię i nocą, gdy gwiazd o cel i drogę pytam...

— Gdzie droga moja? — mówię.

Fletnia zaś śpiewa:

— Idź — idź!

— Gdzie cel mój? — mówię.

Fletnia zaś śpiewa:

— Idź — idź!

— Kędy iść?!

— Dalej... dalej... da...lej...

— Coś uczyniła?

— A z dzieci Kainowych Jubal gwałtowny był i przeklinał mnie, Tubal - Kain zamknięty w sobie był i złorzeczył mi... Zaś tylko Jubal i Naama nieśli mi skargę swoją, jako dzieci matce skargę niosą. Piękny był Jubal i piękna Naama—i nade wszystkich Jubala i Naamę ukochałam...

— Więc zawiodłam Naamę do Jubala i razem im pójść kazałam. I fletnia Jubala powtarzać zaczęła mękę Naamy, a tak wielką była męka ona, że zapłakał nad nią Jubal!

I stało się, że owej chwili o trosce swojej zapomniał.

A gdy grał Jubal, wydało się Naamie, iż dziwnie pięknem jest granie Jubala. I zawołała:

— Zaprawdę, piękny jest głos fletni twojej, Jubalu! I blizkim mi jesteś, jako mój głos własny!

Jubal zaś rzekł:

— Nie tak piękny on, jak ty, Naamo, i nie tak wielki, jak drogi, które przebyłaś!

Więc odwróciła się za siebie Naama i zawołała:

— Spojrzyj i patrz! Upadłam ze znużenia, a oto widzę, że przed chwilą poszłam w drogę... Zdało mi się, że o kamienie krwawię nogi, a oto kwietny wzór na trawach się złoci. I nie czarna, smutna przestrzeń wlecze się za nami, lecz jasność ogromna, runią mgieł białych, niby miękką wełną z owiec Jubala zasnuta!..

Czarna wszakże, nieskończona przestrzeń leżała za nimi, bo szli bezustannie Jubal i Naama. Tylko szłam za nimi i złoto-białe mgły na przestrzeń, którą szli, rzucałam...

I rzekła jeszcze Naama do Jubala:

— Zawróćmy, bo piękna jest jasność ta i dobrze będzie nam spocząć w jasności!..

I zawrócili. Lecz tejże chwili straszna błyskawica rozdarła łabędzią pierś mgieł i odkryły się oczom Jubala i Naamy czarne, przepastne dale.

Poszli tedy przed siebie, raz w raz tylko na światłość, którą za nimi snułam, patrząc. Lecz nie zawracali już...

I gdy grał Jubal Naamie w przedśmiertnej godzinie, ona dziecię tuląc do wychudłej piersi, mówiła:

— Dróg swoich nie pomnę, odkąd mi grałeś, Jubalu. Tylko śpiew twój i ową za nami leżącą światłość pamiętam. Więc i dziecięciu memu graj, bo i ono tułaczem będzie na ziemi...

I stało się, jak mówiła Naama. Dziecięciu jej grał Jubal, zaś wnukom Naamy grają do dziś dnia Jubalowe dzieci...

We mgłach złotych idą, w dźwięk fletni zasłuchani. Wybrani ich nie widzą; nie słyszą szczęśliwi wyklętych. Do jasności, z tęsknot ich usnute, zwracają smutne, umęczone oczy i złudny kwiat wspomnień do spieczonych ust ponoszą... Tułacze...

Nagle wyprostowała się, dłoń przyłożyła do skroni, wytężyła jakoby słuch i przymrużywszy oczy, wyszeptała:

— Ci-cho! Słyszysz?..

Zaparłam dech, nasłuchując: wichry zawodziły pod oknem, chwilami żałosnem skomleniem uderzając o szyby...

— Wichry! — rzekłam.

— Nie, nie one — słuchaj!

Nasłuchiwałam znowu długą chwilę, podczas której wycie w długim poświście zacichło. Wśród ciszy, jaka się uczyniła,

stwo; że wreszcie przedsiębiorca, korzystający z takiej pracy dziecka, obchodzi się z niem łagodnie i dba o jego zdrowie. Prawo nakazuje każdemu policyantowi angielskiemu wziąć pod opiekę dziecko pokrzywdzone, które w każdym razie musi być odesłane do ochronki i tam pozostać aż do rozstrzygnięcia sprawy na drodze sądowej. W razie udowodnienia przez sąd winy, dziecko może być odebrane niedobremu opiekunowi i oddane innemu, komukolwiek z krewnych lub obcej osobie, u której musi pozostać aż do 16 roku życia lub do czasu odcierpienia kary przez opiekuna poprzedniego. Przy wyborze opiekuna ważnym warunkiem jest, ażeby on był tego samego wyznania, co dziecko, powierzone opiece.

Dzięki poparciu przez prawo i społeczeństwo, Towarzystwo opieki nad dziećmi rozwija się pomyślnie i posiada znaczne środki moralne i materyalne. Sądy atoli—to ostateczność. Towarzystwo przedewszystkiem próbuje oddziaływać wpływem moralnym. O działalności tej instytucyi pożytecznej da pewne pojęcie kilka cyfr: W okresie 1884—1894 Towarzystwo miało pod swoją opieką 109,364 dzieci i oddało pod sąd 6,973 osoby za złe traktowanie dziatwy. Z tej liczby winnych 6,500 było ojców i matek. Z ogólnej liczby dzieci wziętych przez Towarzystwo w obronę było 25,437 ofiar dzikiej tyranii. Jako narzędzi do katowania, rodzice i opiekunowie używali: patelni, łopat, batów, rzemieni, ukropu, ognia itd., co świadczy o popędliwości rozbestwionych. Następnie 62,887 dzieci było morzonych głodem, zabłoconych, pokrytych krostami i wrzodami, obdartych, zziębniętych i wycieńczonych. Dalej: 712 zmarło z ran i chorób, wywołanych tyranią opiekunów. Wreszcie 12,663 dzieci padło ofiarą żebractwa zawodowego. Różnym przedsiębiorcom, zmuszającym dziatwę do sztuk akrobatycznych i wszelkich popisów ulicznych i cyrkowych, odebrano 3,205 ofiar. Sprawozdanie jeszcze wykazuje 4,450 dziewcząt — ofiar gwałtu. Z ogólnej liczby dzieci, któremi się Towarzystwo zaopiekowało, 42,6% liczyło mniej, niż sześć lat, a 87,2% mniej niż 12. Tylko 1,019 Towarzystwo musiało wziąć pod swoją wyłączną opiekę. Reszta powróciła do opiekunów, którzy już traktowali dziatwę łagodnie. Czy istotnie zmienili się oni tak cudownie i potrafili poskromić swoją surową naturę, trudno wiedzieć? Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo wpłynęło na złagodzenie a raczej okiełznanie tych natur dzikich. Na jednych działają czynniki moralne, na innych — strach.

Takiej instytucyi gwałtownie nam potrzeba. O ofiarach okrucieństwa rodziców i opiekunów krążą u nas tylko głuche wieści. Oprócz atoli katowanych, są jeszcze liczne rzesze, jako narzędzia żebractwa zawodowego: Mali akrobaci, muzykanci wagonowi i podwórzowi, złodzieje kieszonkowi, wysyłani i namawiani do kradzieży przez starszych, wreszcie niemowlęta, wynajmowane lub wypożyczane żebrakom zawodowym, dla wzbudzenia litości w przechodniach. Z takich ofiar składają się tłumy, które następnie tworzą chorobliwe, wycieńczające narośle na organizmie społecznym, lub są jego pasorzytami. Jest to wielkie niedomaganie społeczeństwa, tkwiące głęboko. Usunąć go radykalnie, bez usunięcia głównych przyczyn, nie potrafi żadne najpotężniejsze Towarzystwo, nawet angielskie, rozporządzające tak wielkimi środkami. Zadaniem jednak medycyny społecznej jest radzić, o ile na to w danej chwili środki i siły pozwalają. Trzeba tedy i nam dążyć przynajmniej do złagodzenia tych groźnych objawów, bo na takiej pracy społeczeństwo zawsze tylko zyskać może. Postarajmy się więc stworzyć Towarzystwo, rozgałęzione w całym kraju, któreby połączyło w sobie opiekę nad obu kategoryami dziatwy: pozostawionej bez dozoru przez rodziców, zajętych pracą po za domem i—dręczonej lub wyzyskiwanej przez opiekunów niedobrych.

Zen. Piet.

NASZE ŻYCIE UMYSŁOWE.

III. Wydawcy a społeczeństwo.

Czy istnieje u nas, wśród szerokich kół, potrzeba pokarmu umysłowego? Jest to pytanie zasadnicze, donosłości pierwszorzędnej.

Co do mnie osobiście, nie waham się odpowiedzieć na nie z całą stanowczością w sposób twierdzący, a na poparcie swego zdania mogę przytoczyć liczne fakty. Przed kilku jeszcze laty każdy księgarz warszawski uśmiechnąłby się pogardliwie, gdyby ktoś mu oświadczył, iż powieść może liczyć u nas na dziesięć, dwadzieścia i nawet trzydzieści tysięcy odbiorców. I nie dziw, całe jego dotychczasowe doświadczenie pozwalało mu o tem powątpiewać. Lecz znalazł się naprzód szczodry ofiarodawca, a potem jeden i drugi obrotny przedsiębiorca, którzy zaryzykowali puścić na rynki książkę masowo po niskiej cenie. Powodzenie taniego wydania dzieł Mickiewicza, Sienkiewicza, wreszcie przedsiębiorstw, opartych na takiem samem wyrachowaniu, przeszło wszelkie oczekiwania. W naszem społeczeństwie odkryliśmy nowy świat, o którego istnieniu nawet nie myśleliśmy. Znalazł się rozległy a chętny rynek, co w sposób namacalny świadczy o tem, iż w społeczeństwie naszem istnieje zapotrzebowanie umysłowe, byleby pojawiały się tanie książki, kupnem swojem niezbyt obciążające kieszeń nabywców uboższych. Że łapczywość na tanie wydawnictwa z biegiem czasu osłabła, okoliczność ta bynajmniej nie wskazuje na zmniejszenie się zapotrzebowania, lecz tylko zwiastuje już pewien wyrobiony smak wśród naszej publiczności, nie zadawalającej się pierwszą lepszą makulaturą, jaką panowie robigrosze raczą wsuwać do ręki. I, gdy chodzi o dzieła poważniejsze, zdołałbym wskazać przykłady również stałego rozchodzenia się książek, przedstawiających większą wartość lub przynajmniej potrącających żywotniejsze zagadnienia a pisanych w sposób przystępny. Chmielowski, Smoleński, Korzon z pośród swojskich autorów, z obcych zaś Tylor, Karejew, Gide, nie mogą chyba utyskiwać na obojętność naszej publiczności, chociaż zwykle ich dzieła nie należą do liczby tanich. Ktoś może powiedzieć, iż nazwisko ściągnęło wydawców. W odpowiedzi na to mógłbym wskazać dzieła autorów mało znanych, nieraz przekłady, ale treścią swoją sięgające do duszy czytelników. Książki te rozchodzą się ku wielkiemu zdziwieniu urzędowych przedsiębiorców, którzyby nigdy nie ryzykowali funduszów na takie wątpliwe z finansowego punktu wydawnictwa. Wreszcie — *last not least* — doświadczenie wydawców *Poradnika dla samouków* dowiodło wymownie, iż zapotrzebowanie istnieje,

---

posłyszałam istotnie jakiś rytmiczny szum, do dalekiego szumu wód lub do echowego szmeru całej fali głosów ludzkich podobny...

Ona nizko, nizko pochyliła głowę, skurczyła, zapadła się jakoby w sobie i wydała mi się teraz garstką prochu, zmiecioną i usypaną przez wichurę, garstką prochu bezsilną, bezwładną i bezoporną...

— Idą — szeptała — idą... Na skraju drogi zostawiłam ich... Oni zaś w łachman nędzy zaledwie przyodziani, jutra— z wiedzą i bezwiednie mego szukając śladu, poszli dalej. Starcy — kobiety — dzieci. — I pójdą, pójdą już na brzeg świata, od tych miejsc, kędy oko w oko, z dolą się swoją spotkali, że od doli tej uciekną, mniemając...

Ona wszakże z nagich ramion drzew wyjrzy na nich trupiem wejrzeniem, z liści powiędłych oderwie się szyderstwem cogodzinnej śmierci. Sunąć będzie przed nimi, w purpurę młodych jutrzni odziana, po bezkresnych, śniegiem zasnutych przestrzeniach, a ziemi Obiecanej, ziemi dostatku i spoczynku nie obaczą... By spełniły się wyroki Przeznaczeń, pójdą, jako szedł Jabal i Tubal-Kain, Jabala i Tubal-Kaina dzieci.

— Słyszysz?...

. . . .

A za nami wszędzie nędza
Od wsi do wsi nas odpędza.
Oj, dola — oj, niedola...
Oj — dola...

Po co nam rozbijać szatry,
Kiedy nam je porwą wiatry?
Oj, dola — oj, niedola...
Oj — dola!..

Powtarzała słowa bezdźwięcznym szeptem — poruszała zaledwie ustami — po pokoju wszakże rozbiegła się cała chmura strasznych jęków, którym wtór dawać znów poczęły ucichłe przez chwilę wichry...

— Drżysz? — mówiła. Płaczesz nawet? Płaczą i oni na początku drogi: rychło jednak płakać zapominają. Nie mają kiedy: idą, Tubal-Kainowy młot na plecach dźwigają, a ciężki jest młot Tubal-Kaina. Błogosławieństwem być miał, w przekleństwo się wyklętym obrócił... Nie łzami, lecz potem płaczą... w rytm młotowych dzwonów: Tułaczem będziesz na ziemi!..

— A ja bezsilna jestem...

— Ile okrutnych sił na ziemi — tyle imion moich...

— Nie odstępują mnie wichry pożądań i, szalejąc, zmiatają z mej drogi wszelki kwiat spełnienia. Wloką się za mną chmury tęsknot bez imienia i w łzy się rozpływają. Zastępuje mi co chwila drogę czarna Nędza, coraz innego wiodąc mi wybrańca...

— A gdy natenczas, wolę przeznaczeń spełniając, swojem go znaczę znamieniem — mnie przeklina...

— I na bezgwiezdnych drogach, w ciemne jak dziś noce, trzepocze nad moją głową Strach - puhacz, głosem złowróżbnym kroki moje ludziom podając...

— I tak wśród wichrów, chmur, łez, przekleństw i trwogi stąpając, widzieć muszę, że kędykolwiek przejdę, tam wyrasta bezmowna rozpacz i konanie, które umrzeć nie może...

. . . .

Las nam chatą, niebo dachem,
Cały świat nam jednym gmachem...
Oj, dola — niedola!..

Śpiew znowu żałosnym jękiem rozległ się po pokoju.

Powstała — ściągnęła na sobie szarą płachtę i uśmiechając się gorzko, rzekła:

— Pójdę już — jutrznię im — na niebie zapalę... Pójdę — bądź zdrowa!..

. . . .

— Hu-uh! Hu-uh!

Zbudziłam się. Drżałam cała. W pokoju było przeraźliwie zimno. Drzwi domknąć zapomniałam...

To wicher jesienny hulał...

i to zapotrzebowanie poważne; sami księgarze spostrzegli je i na ogłoszeniach swoich, dla reklamy, pospieszają w nagłówku dodawać: „dla samouków"!

Zapotrzebowanie istnieje, ale pozostaje niezaspokojonem!

Pomiędzy kołami spożywców pokarmu umysłowego a światem wydawców spostrzegamy u nas osobliwy rozdźwięk. O przedsiębiorcy wogóle wyrobiliśmy sobie pojęcie jako o istocie ruchliwej, umiejącej domacać się pulsu życia. Nasza wszakże praktyka swojska, przynajmniej gdy chodzi o firmy wydawnicze, jak gdyby zadaje kłam temu poglądowi. Wydawcy nasi zupełnie nie rozumieją potrzeb społeczeństwa, a jeśli czasem trafią na żyłę wydajną, zawdzięczają to tylko przypadkowi. Prócz nieznajomości tętna społecznego grzeszą oni niezmierną lękliwością. W prasie naszej istnieje jedno i drugie czasopismo rewolwerowe, goniące za skandalem, plugawe niekiedy. Pogardza się tymi paryasami drukowanego słowa, a jednocześnie ulega się im. Niech któreś z nich zrobi minę niezadowoloną, a już firmy zamożne tracą pewność siebie. Są staruszkowie-doradcy, których uwiąd starczy mózgu pozbawił wszelkiej zdolności zrozumienia czegoś po nad poglądy, które przed laty 50 przedostały się do ich głowy. Doradca taki, zapytany przez przedsiębiorcę, skrzywi nieco twarz, a już zamiary robigrosza wydawniczego pryskają, jak bańka mydlana. Skutkiem tych i innych wpływów w świecie wydawniczym, i tak już niedostępnym dla istotnych potrzeb życia, wyrobiła się szczególna taktyka — młynarza, prowadzącego osła na sprzedaż i niewiedzącego, czy on, czy syn jego, czy obaj mają na nim siedzieć albo iść piechotą. Książka powinna być „przyzwoitą," ażeby i panienka piętnastoletnia czytać ją mogła, ażeby i pleban dobrodziej, i mądra pani adwokatowa, i panna Eufemia, która za zmarnowane własne życie mści się ściganiem wszelkiego żywszego tempa uczuć i wszelkiej śmiałości przekonań — byli zadowoleni. Zapanowała najpospolitsza pruderya obok pogoni za najordynarniejszą sensacyą. Wydawcy chcą wszystkich zadowolić, a ostatecznie wielkie firmy zaspakajają nielicznych odbiorców, po za którymi istnieje cały świat, łaknący czystych, estetycznych wrażeń, moralności niezależnej, niepofałszowanej, śmiałej wiedzy, małe zaś przedsiębiorstwa szerzą pornografię powieściową i naukową. Mur chiński oddzielił piękno i myśl europejską od naszego zaścianku, moderniści przełamali go miejscami, ale będąc sekciarzami, nie mogli wywrzeć wpływu szerszego. Dickens, Spielhagen, że biorę pierwsze łepsze nazwiska, są nieznani szerszej publiczności, mniej wysubtelnionej, która przecież wyniosłaby z tych powieści niejedno żywsze uczucie i myśl rozjaśnioną. Maupassanta znamy z przekładów jako autora „Sióstr Rondoli," tj. jako bardzo poziomego pornografa, ale Maupassant, głęboki malarz serc ludzkich, wrażliwy na nędzę i cierpienie, pozostał nieznany. Wogóle literatura piękna europejska, w najcelniejszych swoich utworach, jest prawie niedostępna dla szerokich kół czytelniczych, a jeśli istnieje, to w tak ohydnym przekładzie, iż traci cały wdzięk artystyczny. A mniemam, iż tanie zbiorowe wydanie Dickensa, Ibsena, Garborga i wielu, bardzo wielu innych znalazłoby u nas większy pokup, niż powieści Łosia, ramoty Kosiakiewicza i plotki Gawalewicza. Ale co robić! Na samo nazwisko Ibsena jakaś rewolwerowa gadzina napisze formalną drukowaną denuncyacyę, staruszek się skrzywi, a siostra Apolonia podniesie zorganizowany rokosz. Wydawca, otoczony takimi doradcami i w swej naiwności mniemający, iż ma do czynienia z opinią publiczną i potrzebami społeczeństwa, doznaje lęku: patrzy on przedewszystkiem w swoją kieszeń, chociaż miewa w ustach co innego, ale patrzy bardzo płytko...

A jeśli tak rzeczy stoją w literaturze nadobnej, do której rwą się masy czytelnicze, cóż dziać się musi w naszem piśmiennictwie naukowem! Spoczywa ono w błogim spoczynku, wolne nawet od chwastów. Gdybyśmy chcieli zrobić obrachunek książek poważniejszych, natury ogólniejszej, które ukazały się w Warszawie w ostatniem dziesięcioleciu, to okazałoby się, iż znaczną ich część stanowią bezpłatne dodatki do czasopism postępowych. Wydawcy stronią od tego rodzaju dzieł, jak od straszydeł. Wyjątek przedstawiała firma zmarłego Paprockiego, która jakoś nieźle wychodziła na wydawaniu książek naukowych, nieraz bardzo specyalnych. Ale żadne z dotychczasowych wydawnictw naukowych nie przedarło się do szerszych kół naszego społeczeństwa, są to bowiem rzeczy zwykle dość drogie. Hobson, Havelock-Ellis, że znowu bierzemy pierwsze łepsze dzieła, kosztują w naszym języku dwa razy tyle, co w przekładzie np.: rosyjskim! Taka książka rozchodzi się pomiędzy studentami, nabywającymi ją kosztem oszczędności na własnym żołądku, idzie na rynki Cesarstwa, gdzie, spotykając współzawodnictwo książek tańszych, bywa sprzedawana w mniejszych ilościach, niż gdyby cena jej była mniej wygórowana, wreszcie niekiedy tkwi, pięknie oprawiona, w szafce bibliotecznej adwokata lub doktora. Ale nikt nie odważył się pójść śladem wydawców towaru powieściowego i uczynić poważniejszą książkę tanią a dostępną dla niższych kół naszej warstwy średniej, oraz dla przedstawicieli klasy uboższej.

Wyjątek stanowią encyklopedye, ta istna plaga naszego społeczeństwa, wyjątek nietyle ze względów taniości, ile poważniejszego charakteru swej treści.

Gdybym zapragnął zliczyć nasze wydawnictwa, noszące tytuł encyklopedyi a wychodzące w chwili obecnej, na pewno zbrakłoby mi palców u ręki, chociaż byłoby ich za wiele dla obliczenia dzieł naukowych. Są encyklopedye ogólne, istnieją także specyalne. Niemcy, kraj zamożny w środki pieniężne, w ruchliwe i bogate firmy wydawnicze, nie mógłby poszczycić się tyloma wychodzącemi encyklopedyami, co my, którzy nie posiadamy w naszem życiu umysłowem nawet podstawowych rzeczy naukowych i najcelniejszych arcydzieł literatury nadobnej. A rozmiary tych Benjaminków!—jest to jedyny przedmiot naszej produkcyi, którym prześcignęliśmy nawet ojczyznę dziwolągów wielkości, jaką jest Ameryka. Niewątpliwie zaimponowalibyśmy nawet rzutkim yankesom, lubującym się w mierzeniu wszystkiego wielkim łokciem, gdybyśmy jęli wyliczać przed nimi nasze encyklopedye i ich objętość. Przed dwoma laty ukazała się w prasie codziennej wiadomość, iż w Łodzi zamierzają przystąpić do wydawania encyklopedyi tkactwa — w dziesięciu dużych tomach! Horrendum! To rozwielmożnienie się encyklopedyi w naszem ubożuchnem społeczeństwie jest objawem charakterystycznym z wielu powodów.

Po pierwsze, bądź co bądź, świadczą one o pewnej potrzebie umysłowej, której nie umiemy w sposób właściwy zaradzić. Społeczeństwo nasze odczuwa potrzebę poważniejszej strawy umysłowej, więcej, posiada świadomość, iż bardzo wielu rzeczy nie umie, a więc pragnie mieć pod ręką książkę, z której mogłoby nabrać wszelkiego rozumu. W naiwności swojej mniema, iż encyklopedya będzie dla niego tą pożądaną i poszukiwaną studnią wszechmądrości. Wydawcy spostrzegli ten pęd do wiedzy „encyklopedycznej" i zaczęli wyzyskiwać go po swojemu. Powtóre, istnieją u nas ludzie dobrej woli, gotowi i czas swój zaofiarować i nawet łożyć środki pieniężne, byleby czemś przysłużyć się krajowi. Jako wynik tych wszystkich prądów pojawiają się encyklopedye, te istne śmietniska, w których obok najordynarniejszych rupieci można znaleźć niekiedy perłę, lecz gdzie z konieczności przeważa i musi przeważać tandeta. Krytyka niemiecka przed paru laty wykazała, iż nawet najlepsze encyklopedye stoją niżej od tego, co zrobiono w nauce, i dają o niej fałszywe pojęcie, oraz że nie uwzględniają wcale tych prądów umysłowych, które w danej chwili najsilniej występują w życiu społecznem. W takiem wydawnictwie jest zwykle paru specyalistów, ale jeszcze więcej pospolitych wyrobników, piszących o tem, o czem nie mają wyobrażenia. Nie mam powodów mniemać, ażeby u nas działo się — i nawet przy największych staraniach — mogło się dziać inaczej, chyba z wyjątkiem tej okoliczności, iż jest nieproporcyonalnie dużo dobrej woli i zapału, a mniej wiedzy, i że inicyatorowie moralni mniemają o sobie, iż spełniają sakrament społeczny, puszczając w świat ogromną ilość zadrukowanej bibuły. Ale, wierząc w dobre zamiary, nie wątpimy, iż wydane pieniądze można było użyć w sposób inny, pożyteczniejszy dla społeczeństwa. Zatrzymajmy się chociażby nad encyklopedyą wychowawczą, która, jako rzecz specyalna, będzie, co do wartości, stała niezaprzeczenie wyżej od zwyczajnych encyklopedyj ogólnych. Gdyby poruszane w niej tematy opracowano w formie książek i broszur i puszczono je, jako szereg wydawnictw pedagogicznych, to wartość przyczynków byłaby nieporównanie większą. Autor, podpisując się imiennie pod książką, a nawet broszurą, czułby swoją odpodziedzialność i starałby się stanąć na właściwej wysokości. Forma encyklopedyi zmniejsza tę odpowiedzialność: można tam przetłomaczyć rzecz z encyklopedyi zagranicznej, streścić cudzą książkę, pominąć rzeczy najważniejsze, ubrać się w cudze piórka, a jednak nikt tego nie poczyta za złe. Mógłbym wskazać przykłady, kiedy ludzie, znani w naszem społeczeństwie ze swojej pracy, piszą o rzeczach, od których odżegnaliby się, jako od obcego przedmiotu, gdyby zaproponowano im napisać to samo w formie książkowej. Encyklopedye z konieczności sprzyjają tandecie, i krytyka europejska oddawna wyraźnie postawiła tę kwestyę, czyniąc nieliczny wyjątek dla paru wydawnictw, zwłaszcza specyalnych. W naszem społeczeństwie, któremu brak niekiedy podstawowych książek z tej lub innej dziedziny wiedzy, znalazłyby się dla pieniędzy, ofiarowanych nieraz w imię użyteczności społecznej, pilniejsze i pożyteczniejsze potrzeby umysłowe do zaspokojenia. Te mamuty wydawnicze, jakimi są nasze encyklopedye, spełniają w gruncie rzeczy jedno tylko zadanie: dają pewnemu gronu osób, pracujących naukowo, zarobek. Kraj przychodzi im w ten sposób z pomocą, nie mogąc czy nie chcąc przyjść w inny. Ale ta jedna strona nie może zrównoważyć innych, ujemnych.

Życie nasze umysłowe płynie płytkiem łożyskiem, chociaż mogłoby rozlać się szerzej i nawet pogłębić. Wina spoczywa na jego kierownikach; są oni albo niedouczeni, albo niewyrobieni pod względem świadomości społecznej, przedewszystkiem zaś dziwnie odgrodzeni od wielkich ognisk życia. Pod ich wpływem i rzutność przedsiębiorców usypia, bo rady ich są zwykle mało trafne. A tymczasem rozwój stosunków robi swoje: społeczeństwa, które nie idą naprzód w dostatecznie szybkiem tempie, zwolna tępieją i staczają się w przepaść nicości naprzód — umysłowej, a z czasem — wszelkiej innej. Nie zapominajmy o tej prawdzie. Kto chce istnieć, musi iść naprzód i dotrzymać kroku innym.

K. R. Ż.

Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

III.

Paryż, w październiku.

Towarzystwo pedagogiczne finlandzkie, istniejące od roku 1864, łączy wszystkich prawie nauczycieli i nauczycielki, oraz sporo osób prywatnych, rodziców uczącej się młodzieży: wszyscy członkowie odbywają zjazdy dla roztrząsania kwestyj szkolnych. Rząd krajowy zasila Towarzystwo pieniędzmi, które obracane są na wydawanie taniego organu; również daje on nauczycielom wiejskim możność materyalną brania udziału w zjazdach. Oprócz tego zresztą nauczyciele obowiązani są odbywać co trzy lata własny zjazd; inspektorowie okręgowi zwołują ich na konferencye doroczne. Pierwszą rzucającą się w oczy cechą szkolnictwa finlandzkiego jest duży zakres inicyatywy, pozostawionej nauczycielom wszystkich stopni, szacunek, jakim się cieszą, oraz skuteczna pieczołowitość rządu o ich położenie materyalne: wszystkie pensye są stosunkowo wysokie, emerytury i wsparcia na wypadek choroby wszystkim zapewnione. Drugą cechą jest prawem przepisany współudział społeczeństwa w kierownictwie szkół. Zarząd szkół w Finlandyi, na równi z zarządem spraw kościelnych, należy do sekcyi spraw kościelnych departamentu administracyjnego senatu, a pod względem wykonawczym—do „generalnej dyrekcyi szkolnej,“ zorganizowanej w r. 1869; ale oprócz tego każda gmina, miejska lub wiejska, bierze w nim udział w sposób następujący: co do szkół średnich —przedstawiając listy kandydatów, z których dyrekcya generalna wybiera członków (5 lub 3) nadzorczych „rad szkolnych“ z prawem wizytowania i głosem doradczym: co do szkół elementarnych — wybierając na trzy lata po 6 członków (bez różnicy płci) miejscowych zarządów faktycznych, którym przewodniczy dyrektor szkoły. Dodać należy, że do r. 1870 dozór nad wszelkiemi szkołami miały kapituły duchowne; obecnie pastorowie mają już tylko prawo wizytowania szkół elementarnych w celu nadzoru nad sposobem nauczania religii oraz zabierania głosu w sprawach szkół tych w radach gminnych, choćby nie byli ich członkami. Trzecią cechą: ślad dawnej władzy kościoła, która w krajach protestanckich utrzymała się dłużej dzięki większemu przystosowaniu się duchowieństwa do wymagań racyonalizmu i demokratyzmu, dzięki większemu zespoleniu się z ludem.

Zresztą od czasów Reformacyi jeszcze duchowieństwo bierze bezpośredni udział w oświacie ludu: do niego mianowicie należy jej najpierwszy, najelementarniejszy stopień. Ten stopień obejmuje nietylko pierwsze zasady religii, ale również czytanie, pisanie i cztery działania. Wszyscy rodzice obowiązani są, pod groźą odpowiedzialności, uczyć dzieci tych rzeczy od 7 roku życia: zakrystyan obowiązany jest w razie potrzeby im pomagać, a cała parafia — pilnować, aby żadne dziecko bez tej nauki nie pozostawało. Parafie, których ludność jest rozsypana na znacznych przestrzeniach, pozakładały w tym celu szkoły wędrowne, które zostają po 4 do 6 tygodni w każdej wiosce. Rząd daje zapomogi na te szkółki tylko gminom rosyjskim, które w niewielkiej liczbie istnieją we wschodniej części kraju i są niezamożne. Dla przyszłych nauczycieli i nauczycielek tych szkółek istnieją specyalne kursy jednoroczne; jednak większość ich uczy bez żadnych kwalifikacyj specyalnych i za małą płacę, pod zwierzchnią tylko kontrolą duchownych, którzy co pewien czas, podczas objazdów parafij, egzaminują dzieci i co pięć lat składają sprawozdanie dyrekcyi szkół. Podług ostatniego sprawozdania (z r. 1896), na 413,867 dzieci wiejskich wyznania luterańskiego (od 7 do 15 roku życia) było szkółek wędrownych 951, stałych 235, razem 1,186; uczyło się w pierwszych 190,249 dzieci, w drugich — 9,621, w domu i szkółkach prywatnych dorywczych — 141,612, w szkołach elementarnych wyższych (o których niżej) — 57,144, nie otrzymało zaś żadnego elementarnego wykształcenia — 9,122 dzieci. W parafiach rosyjskich na 7,763 dzieci w tymże wieku nie uczyło się wcale 2,521.

Po za tem — i po za obrębem bezpośredniej kontroli duchowieństwa — mamy t. zw. wyższe szkoły elementarne pierwszego stopnia. Dziesięć seminaryów (8 fińskich i 2 szwedzkie), po pięć męzkich i żeńskich, z czteroletnim kursem, przygotowuje dla nich nauczycieli: w r. 1898/9 skończyło seminaryum 957 osób, mężczyzn 453, kobiet 504. Kurs ich obejmuje, między innemi, psychologię, muzykę, hygienę; przy żeńskich były niedawno żłobki w celu zaznajomienia kandydatek z racyonalnem pielęgnowaniem niemowląt. Język ojczysty studyowany jest gruntownie; lecz i drugi język krajowy uwzględniany jest w tym przynajmniej stopniu, aby go uczniowie rozumieli. Nieraz jeszcze w szkołach spotykamy to przyjazne uwzględnienie jednej narodowości przez drugą, które jest w Finlandyi rzadkim objawem po długiej walce. Istnieje od r. 1882 specyalne towarzystwo szwedzkie, mające na celu popieranie szwedzkich szkół elementarnych; ma ono 3,500 członków, co stanowi 1% całej ludności szwedzkiej; Finnowie nie mają takiego specyalnego towarzystwa, ponieważ ich narodowość nie potrzebuje już obrony. W programach szkół normalnych nauczycielskich i szkół elementarnych należy jeszcze podkreślić jeden szczegół: oto dzięki znakomitemu Uno Cygnaeusowi, organizatorowi tej gałęzi szkolnictwa, Finlandya jest krajem, w którym najpierw — bo już od r. 1866 — wprowadzono do jej programów obowiązkowe roboty ręczne. Przedmiot ten i jego nauczyciele mają prawa równe wszystkim innym; z wystawionych wyrobów drewnianych i metalowych, tkackich, przędzalniczych, szydełkowych, bielizny itd. widać, że poważnie są traktowane. Cel ich jednak nie jest zawodowy, lecz czysto pedagogiczny: wyrobienie zręczności, umysłu obserwacyjnego, poczucia estetycznego, zamiłowania do pracy. Rozumie się, gimnastyka zajmuje tu poczesne miejsce.

Co do samego nauczania elementarnego, to jego organizacyę należy rozpatrzeć osobno w miastach i wsiach. Miasta obowiązane są dbać o to, aby wszystkie dzieci między 8 a 14 rokiem życia, z wyjątkiem uczących się w domu lub szkołach prywatnych, znalazły pomieszczenie w szkołach ludowych. Szkoły te często są mieszane, dla obojga płci, a zawsze — jednojęzykowe. Rząd pokrywa 25% kosztów; organizacya należy do miasta, a prawo zatwierdzania uchwał—do dyrekcyi szkolnej. W szkołach tych uczyło się w r. 1898/9 ogółem 25,931 dzieci: chłopców 12,725, dziewcząt 13,206; po fińsku 19.314, po szwedzku 6,603, w innym języku 14. Nauczycieli było 217, nauczycielek 578; przeciętnie na jedną osobę uczącą wypadało 34 uczniów.

Na wsi do ostatnich czasów nie było obowiązku utrzymywania wyższych szkół elementarnych i uczęszczania do nich. Każda jednak gmina, wieś lub właściciel ziemski miał prawo szkołę taką założyć, i jeśli zgromadził 20 uczniów i uczennic (prawie wszystkie te szkoły są mieszane) między 9 a 16 rokiem życia, zbudował wymagany podług przepisów lokal, zapewnił nauczycielowi kawałek gruntu, opał i pastwisko dla krowy, to otrzymywał od rządu zapomogę na pensyę dla nauczyciela i prawo wyboru tegoż z warunkiem, że wybór zatwierdzi inspekcya. Rząd popierał energicznie te szkoły, dając również zapomogi na biblioteki dla nauczycieli, pożyczki gminom na budowę i urządzenie szkół. Kurs musi być czteroletni z programem takim samym, jak w miastach; jeden nauczyciel nie może mieć więcej, niż 50 uczniów. Nauczyciele lub nauczycielki (bez różnicy) muszą w zasadzie mieć świadectwa z ukończenia seminaryów; jednak wzrost liczby szkół był tak wielki, iż około 500 miejsc (na 2,700) zajętych jest przez osoby z niższym stopniem wykształcenia. Na 469 gmin wiejskich tylko 7 w r. 1888/9 nie miało szkół elementarnych, w innych było szkół tych ogółem 1,650 (w tej liczbie z językiem fińskim 1,356, szwedzkim — 274, obydwoma 17, innym — 3). Uczniów (muszą oni opłacać taksę *minimum* 1 markę) było 72,991: dziewcząt 32,769, chłopców 40,222; Finnów 61,597, Szwedów — 11,278, innego języka 116. Prócz tego 38,075 dzieci młodszych uczyło się w szkółkach niższych, utrzymywanych przez nauczycieli szkółek wyższych. Te rezultaty nie zadawalały sejmu i rządu finlandzkiego: uznano, że szkółek powinno być trzy razy tyle, aby wszystkie dzieci znalazły w nich miejsce, i d. 24 maja 1898 r. wyszło prawo, aby każda gmina w ciągu 3 lat założyła na swem terytoryum tyle szkółek i tak rozmieszczonych, aby każde dziecko mogło się uczyć w swoim języku i nie miało do szkoły drogi dalszej nad 5 kilometrów.

Nauczyciele tych szkół obowiązani są, o ile możności, urządzać też kursy wieczorne dla dorosłych, za które im rząd dopłaca. Prócz tego jednak w ciągu ostatnich dziesięciu lat rzucono się w Finlandyi do zakładania wyższych „szkół ludowych“ (Folkhögskola). Jest ich już 16 fińskich i 6 szwedzkich, każda liczy przeciętnie 30 do 35 uczniów i uczennic z klasy chłopskiej między 18 a 20 rokiem życia — są to instytucye mieszane. Koszty pokrywa inicyatywa prywatna, nieraz—zamożni chłopi; słuchacze też płacą po 15—20 marek. Rząd daje zapomogi tym tylko, przy których istnieją szkoły rolnictwa lub gospodarstwa domowego. Dyrektorami i wykładającymi są ludzie dobrej woli z inteligencyi, studenci i studentki; wykłady odbywają się w zimie.

Średni stopień wykształcenia jest zorganizowany w ogólnych zarysach tak samo, jak w Rosyi i całej Europie. Istnieją dwa typy szkół — licea klasyczne i realne; ponieważ jednak publiczność objawia znacznie większą skłonność do studyów realnych, więc istnieją przy szkołach klasycznych równoległe oddziały realne, a wszędzie w wyższych klasach— możność zastępowania jednych przedmiotów drugimi, samodzielnego układania sobie programu, w pewnych naturalnie granicach. Wpis jest nadzwyczaj tani: 20 mk. na semestr, przyczem $^1/_5$ uczniów może być zwolniona. Jest 15 liceów klasycznych i 9 realnych; inaczej: fińskich realnych 6, szwedzkich 3; fińskich klasycznych 9, szwedzkich 5, jedno mieszane, czyli dwujęzykowe. We wszystkich zresztą drugi język krajowy jest wykładany poważnie, a nawet dla wprawy służy do wykładu dwóch przedmiotów historycznych w klasach wyższych. Zresztą, nieraz Finn uczy się w liceum szwedzkiem i odwrotnie. Dwa licea w Helsingforsie, jedno fińskie, drugie szwedzkie, kształcą przyszłych profesorów dla liceów; wstępuje się do nich dopiero po skończeniu uniwersytetu. Prócz tego istnieją t. zw. „szkoły elementarne“ (ale nie ludowe), czyli inaczej progimnazya przeważnie 5-klasowe z kursem licealnym, w liczbie 8 (5 szwedzkich, 3 fińskie); pod parciem popularnego prądu koedukacyjnego, tak wyróżniającego Finlandyę ze wszystkich krajów europejskich, te prawie wszystkie szkoły są mieszane, dla obojga płci. Uczniów było w liceach: szwedzkich 1,623, fińskich — 3,100, razem

4,723; w progimnazyach: 252 i 179, razem 431, w tej liczbie 155 dziewcząt. Istnieją jednak i osobne szkoły publiczne żeńskie siedmioklasowe, gdzieniegdzie z dodatkiem kursów pedagogicznych; w 7 fińskich i 5 szwedzkich kształci się 876 i 856, razem 1732 uczennic. Prócz tego wreszcie 90 szkół prywatnych, mających od 1 do 9 klas, istniejących za pozwoleniem rządu i otrzymujących przeważnie zapomogę rządową: w tej liczbie 32 mieszane. Uczyło się w nich 2,916 chłopców i 4,869 dziewcząt, razem 7,786; inaczej: dzieci szwedzkich 4,070, fińskich 3,552, innych narodowości 163. Tych ostatnich jest ogółem w szkołach średnich 295. Szkoły prywatne, chociaż mają jeden tylko język wykładowy, uczęszczane są przez uczniów obydwóch narodowości.

Wyższe szkoły prywatne mają prawo posyłania swych wychowańców do egzaminu, który wszyscy kandydaci do uniwersytetu, choćby pokończyli licea, muszą składać przed jego profesorami. W tych to szkołach widocznie kobiety dopełniają swego średniego wykształcenia, zaczętego w progimnazyach wspólnych, skoro na 2,211 ogólnej liczby studentów jest 290 studentek. Cesarski Aleksandrowski uniwersytet w Helsingforsie ma ten przywilej, że kanclerzem jego jest zwykle Cesarzewicz Następca Tronu, wicekanclerzem minister sekretarz stanu dla Finlandyi; kanclerz zaś mianuje rektora z listy trzech profesorów, wybranych przez zgromadzenie kolegów. Jest cztery fakultety: teologiczny, prawny, medyczny i filozoficzny; ten ostatni rozpada się na trzy sekcye: historyczno-filologiczną, fizyko-matematyczną i rolniczo-ekonomiczną, która się dopiero organizuje. Studenci uniwersytetu posiadają własny zbiorowy dom z biblioteką i klubem, wzniesiony ze składek publicznych z napisem: *Spei suae patria dedit* (Ojczyzna swojej nadziei).

Instytut politechniczny powstał w roku 1879 z istniejącej od r. 1849 szkoły technicznej. Ma on 250 studentów na 5 wydziałach: inżynierskim, mechanicznym, budowlanym, chemicznym i geometrycznym.

Dodajmy do tego 5 szkół rzemieślniczych rządowych (z 341 uczniami), wyższą szkołę robót ręcznych dla dziewcząt, dwie specyalne szkoły tkackie, szkołę centralną rzemiosł, „slojdskolę“ w Abo, konserwatoryum muzyczne, dwie szkoły sztuk pięknych, o których już była mowa, wreszcie 5 szkół dla głuchoniemych i 2 dla ślepych, a będziemy mieli imponujący obraz organizacyi oświecenia publicznego w Finlandyi.

Kazimierz Krauz.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Na fali.

Wielkie powodzenie, jakiego doznała powieść *Quo vadis* w Europie i w Ameryce północnej, jest objawem bardzo znamiennym, na którym w dymie rodzinnych kadzideł spoczywa dotąd pytajnik. Nasza krytyka a raczej bezwzględny panegiryzm (gdyż Sienkiewicz wyjęty został z pod praw wszelkiej krytyki), przypisuje ten tryumf jego zdumiewającym świat uzdolnieniom i niedoścignionej doskonałości jego dzieł. Ale ten dogmat naszej opinii dziennikarskiej nie tłomaczy bynajmniej owego powodzenia; bo naprzód jej sąd, stawiający Sienkiewicza po nad Homerem, Dantem, Shakespearem, Balzakiem — na szczycie piramidy wszystkich geniuszów ziemi, nie zyskał potwierdzenia za granicą, a powtóre nie rozwiązuje zagadki, czemu szerokim rozgłosem zabrzmiało tylko *Quo vadis?* Skromne uznanie dla trylogii, *Połanieckich* i innych utworów znakomitego pisarza można usprawiedliwić ich treścią miejscową; ale przecie *Bez dogmatu* zawiera wątek ogólnie ludzki i zrozumiały, a pod względem artystycznym co najmniej dorównywa słynnej powieści rzymskiej. Więc skąd jej wyjątkowa sława? Ile razy staniemy wobec takich zjawisk, zawsze klucza do nich szukać trzeba w warunkach ich powstania. Otóż nie ulega wątpliwości, że *Quo vadis* znalazło się na falach potężnego prądu, który dziś najszerszem łożyskiem płynie przez pola cywilizacyi i który unoszonym przez się dziełom nadaje szczególne znaczenie. Jakiż to prąd?

Zdaje mi się, że duchowy nastrój obecnego czasu jest nietylko bardzo dziwny, ale nawet bezprzykładny. Mianowicie, pomimo najostrzejszych różnic i najskrajniejszych przeciwieństw pomiędzy żywiołami społecznymi mają one w swych dążeniach pewien ruch wspólny. Chwila bieżąca nazywa się w języku pospolitym reakcyą. Konserwatyzm wszędzie rozrósł się, utył, nabrał siły i objawia nadzwyczajną żarłoczność. Pragnie on być maszynistą na wszystkich pociągach cywilizacyi, albo wszystkim dać kontrparę, albo zwekslować je na takie szyny, które prowadzą do jego remiz i magazynów. Jaskrawy obraz tych usiłowań i zamachów przedstawiają Niemcy. Tam pod ich naporem konstytucya tak trzeszczy i pęka, że jej stróże i obrońcy ustawicznie biją w bęben alarmowy. Dotychczas niewiele to pomaga, a reakcya ciągle wylamuje drzwi parlamentu i wjeżdża doń na tryumfalnym wozie z projektami do praw, nadających życiu bieg wsteczny. To samo podnoszenie się meduzich głów i potrząsanie wężowymi warkoczami — chociaż tu i owdzie z mniejszą śmiałością — spotykamy w Anglii, Francyi, Włoszech, Austryi. Wszędzie bogi liberalizmu zostały usunięte z głównych ołtarzów lub całkiem wyrzucone ze świątyń i odbierają cześć w skromnych kapliczkach, w domach prywatnych, albo nawet w piwnicach. Nikogo nie powinny łudzić pewne wolnomyślne frazesy, które czasem wypadają z ust francuskich mężów stanu. Jest to zadawniona czkawka, której Francya po napadzie rewolucyi ulega — z małemi przerwami — od stu lat i którą ona uważa raczej za chorobliwą przypadłość, niż za objaw zdrowia. Również pomimo humanitarnej podagry, która czasem zmusza do żałosnych wykrzyków, Anglia wojną z Burami dowiodła, że dzikie bestye, zamykane w klatkach przez Caningów i Gladstonów, wydostały się na swobodę i ryczą tryumfująco tym głosem, który pieścił kiedyś uszy Johna Bulla za Elżbiety i Jakóba.

Konserwatyzm nosił zawsze jeśli nie habit, to przynajmniej szkaplerz lub różaniec. Czasem stroił się tak ze szczerej religijności, ale daleko częściej z wyrachowania. Swoje szaty religijne podszywał nieraz najbezwstydniejszą obłudą. Usta napychał pobożnemi słowami, a z serca czynił skład samolubnych żądz. Podczas gdy na jego języku śpiewał słowik najczulsze melodye, w duszy sęp słał sobie gniazdo. Szło mu przedewszystkiem o pozory i o korzyści, jakie daje szacowna maska, okrywająca szpetną twarz. Wszeteczny libertynizm, zmateryalizowany do szpiku egoizm przypinał sobie anielskie skrzydła i leciał tajemnie na czartowski sabat. Tak bywało we wszystkich epokach, tak jest dzisiaj. Ci faryzeusze milionowym tłumem krzyczą na ludzkość, ażeby powróciła do ognistego słupa wiary, u którego cywilizacya europejska przez kilkanaście wieków zapalała światło swojego rozumu i ogrzewała swoje uczucia.

Obok tego tłumu lub zmieszana z nim podnosi swoje żale i napomnienia rzesza ludzi prawdziwie religijnych, którzy widząc synajowe tablice rozbite, coraz szaleńszy wir tańców około złotego cielca i coraz smutniejszą twarz Chrystusa, bolejącego nad gospodarstwem wilków w jego owczarni, usiłują zaklęciami wypędzić dyabła z opętanych lub grzesznych mas człowieczych i zgromadzić wszystkich pod świętemi i błogosławiącemi cierpiącą cnotę ramionami krzyża. Według nich wszystkie źródła życia są zmącone lub zatrute; jedna tylko czysta krynica bije w Nowym Zakonie — z niej więc pić winny spragnione wargi chorych i omdlałych wędrowców, jeśli oni nie chcą zginąć od żarów bezpłodnej pustyni. Ta chorągiew z wizerunkiem Zbawiciela i godłami ewangelii powiewa nawet w literaturze, a trzymana jest przez ręce wielu jej mistrzów. Odwrócili się oni ze wzgardą od kanibalistycznych bożyszcz cywilizacyi, od pokrwawionej areny, na której gladyatorzy walczą o życie i dobrobyt śród oklasków rozwścieklonego tłumu, od wrzaskliwych targowisk, na których każdy chce być oszustem i gotów jest wszystko sprzedać — i utkwili wzrok w świetlanego ducha, który od wieków płynie nad ludzkością i wskazuje jej drogę szczęścia. Jest to niemałoważnym dowodem siły tego prądu, jeśli nawet biskup angielski woła (w *Nineteenth Century*): wywiedźmy kościół z oportunizmu i wprowadźmy go w dziedzinę czystej moralności.

Rzecz dziwna, jak to wyżej zaznaczyłem, podobny ruch dusz objawia się po za głęboką przepaścią, około przeciwległego bieguna żywiołów społecznych. Bo i tu także z książek, czasopism, zjazdów i stowarzyszeń wydobywają się hasła oczyszczenia życia z miazmatów, błota, zgniłych osadów i zabójczych wyziewów. A chociaż te słowa, które grzmiały i błyskały jak pioruny w podziemiach i morderczych igrzyskach, dziś już nie posiadają ówczesnej mocy i brzmią nieraz jak hymn odśpiewany dla minionego czasu, jednakże czyste, natchnione postacie, które z tą pieczęcią gorącej wiary w aureoli, w białych szatach, niepokalanych żadnemi plamami, prócz plam krwi męczeńskiej, przeszły długim orszakiem do historyi przez olbrzymią paszczę konającego poganizmu, te postacie ściągają dotąd ku sobie wzrok nawet oddogmatyzowanych umysłów, dając im wspaniałe wzory cnoty i podniecające przykłady wytrwania. Z tych wstrząsających obrazów chwila obecna podnosi zasłonę najrozmaitszemi rękami, które nigdy nie splatają się we wzajemnym uścisku, a które tu znalazły się razem przy odkryciu widoków wspólnej, bo powszechnej czci.

Jeżeli ten nawrotny prąd przebiega istotnie przez dusze współczesne, to łatwo zrozumieć, dlaczego każdy, zwłaszcza wielkim talentem opromieniony utwór, który znajdzie się na tej fali czasu, popłynie z nią daleko i szeroko. Nie ujmując tedy podobnym dziełom ich naukowej lub artystycznej wartości, niezależnej od chwili, w której się narodziły, musimy uznać, że nastrój tej chwili stwarza dla nich przyjazne warunki powodzenia. Są one naturalnym snem świata, udręczonego rzeczywistością.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Z literatury ekonomicznej
OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA.

Podręczniki i encyklopedye.

IV.

Kierunek syntetyczny we Francyi, obok Gida, reprezentuje dziś również Cauwes. Napisał on czterotomowy podręcznik p. t. „Cours d'economie politique.“ W 1892/3 roku wyszło trzecie jego wydanie. Cauwes stara się przedewszystkiem o zaznajomienie czytelnika z poglądami ekonomistów różnych szkół i kierunków na rozmaite kwestye ekonomii politycznej: Większą część swego podręcznika poświęca historyi doktryn ekonomicznych. Osobiste zaś swe poglądy wypowiada nieśmiało i niejasno. A że przytem nie znajdujemy w podręczniku Cauwes'a głębszych ocen historyczno-literackich, ani też jednolitej klasyfikacyi literatury ekonomicznej, przeto całość jego przedstawia się stosunkowo słabo. Brak w nim wyraźnej nici przewodniej, pozwalającej uczniowi oryentować - się w chaosie różnorodnych zdań i teoryj.

O wiele lepiej wywiązał się z zadania włoski ekonomista, Luigi Cossa. Przed piętnastu laty wydał on wstęp do ekonomii politycznej, streszczający główne podstawy panujących systemów wraz z krótkim rysem historyi literatury ekonomicznej („Guida allo studio dell' Economia politica“). Poprawiona i dopełniona, książka ta ukazała się w trzecim wydaniu w 1892 r. pod nowym tytułem: „Introduzione allo studio dell' Economia politica.“ W przeszłym roku (1899) ukazał się francuski jej przekład, dokonany pod kierownictwem autora, który napisał przedmowę i porobił dopełnienia, uwzględniające prace, wydane w ostatniem siedmioleciu. Przekład ten nosi tytuł: „Histoire des doctrines économiques.“

Dzieło to składa się z dwu części: pierwsza zawiera rozdziały o zadaniach, klasyfikacyi ekonomii politycznej, stosunku jej do innych nauk, o definicyach ekonomicznych i metodzie badań ekonomicznych; druga — o wiele większa (125—570 str.) — zawiera historyę literatury ekonomicznej. Tytuł francuskiego przekładu doskonale określa treść i znaczenie książki. Część bowiem pierwsza, propedeutyce nauki gospodarstwa narodowego poświęcona, nietylko mniejszą jest ilością stronic, lecz i mniejszą wartość literacką przedstawia. Cossa wogóle traktuje dzisiejsze spory o metodę ekonomii politycznej z pewnem lekceważeniem. Każda metoda, powiada on, jest dobra, byle należycie stosowana. Zarówno indukcya, jak dedukcya, zarówno historya, jak filozoficzno-psychologiczna analiza, zarówno ankiety i obserwacya, jak matematyczne wyliczenia dadzą się w poszukiwaniach i badaniach ekonomicznych stosować. Stanowisko to wydaje mi się jaknajzupełniej słusznem, a dzisiejszy spór szkoły „historycznej“ ze „ścisłą“ walką dwu jednostronnych prądów, która musi zakończyć się ich syntezą. Nie dosyć jest wszakże, jak to czyni Cossa, jednostronność ich wykazać. Należy jeszcze dokładnie określić, jak i gdzie każdy ze środków metodologicznych stosowanym być winien, w jakim się one wzajemnym stosunku znajdują, wreszcie, w jakiej sferze zjawisk szukać mamy przyczynowego objaśnienia zjawisk ekonomicznych, i na jakiej drodze objaśnienie to znaleźć możemy oraz jaki stopień pewności dlań osiągnąć jesteśmy w stanie. Na te pytania Cossa nie daje odpowiedzi w swej książce. Za to jednak podaje dobry i jasny przegląd dzisiejszego stanu badań metodologicznych jak również trafną i słuszną krytykę walczących z sobą na tem polu szkół. Natomiast część druga jest doskonała. Szczególnie wyczerpująco i jasno jest przedstawiona literatura ekonomiczna z epoki przed-smithowskiej. Cossa wprowadza tu nową klasyfikacyę; wydziela on prace publicystyczne z ogółu literatury ekonomicznej jednocząc je pod nazwą „monografij,“ dzieła zaś publicystyczno-naukowe dzieli na dwie grupy: „systemów empirycznych“ w których przeważa żywioł publicystyczno - dydaktyczny, oraz „zaczątków nauki“ (précurseurs de la science), w których przeważa interes czysto naukowy. Nauka zaś właściwa ekonomii politycznej zaczyna się podług niego dopiero od fizyokratów. Nowszą literaturę ekonomiczną dzieli Cossa według narodowości, które ją wydały, przyczem stara się wskazać cechy charakterystyczne literatury ekonomicznej każdego narodu na tle jego dziejów. Przegląd ten dopełnia ocenami naukowej wartości produkcyi literackiej każdego narodu, jakby chcąc dać wskazówkę czytelnikowi, czego najlepiej z jakiej literatury nauczyć się może. Uwzględnia on również i słowiańską literaturę ekonomiczną, między innemi — polską. Widocznie jednak był bardzo, co do niej, niedokładnie poinformowany. Nic w tem zresztą dziwnego! Toć i Polaków dziś niewielu się znajdzie, ktorzyby choć jakie takie mieli pojęcie o ojczystej literaturze społecznej. A dopiero wtedy cudzoziemcy ocenić ją będą mogli, gdy my sami ją wpierw dokładnie zbadamy i ocenimy.

Nie tyle podręcznikiem, przeznaczonym dla uczących się, co systemem ekonomii politycznej, w czysto naukowym celu pisanym, jest dzieło świetnego ekonomisty angielskiego Marshall'a p. t. „Zasady ekonomii“ (Principles of economics). To też niepodobna oceniać go z punktu widzenia pedagogicznego. Książkę Marshalla polecić można tylko człowiekowi obeznanemu już z literaturą ekonomiczną, któremu nie chodzi o nabycie pierwszych pojęć ekonomicznych lub o zoryentowanie się w obecnym stanie wiedzy ekonomicznej, lecz który raczej szuka rozwiązania tych wszystkich wątpliwości, jakie powstają wśród obecnego chaosu różnorodnych teoryj i kierunków. Mówiąc więc o dziele Marschall'a, możemy jedynie zapytać, o ile udało mu się pracą swą ustalić w nauce ekonomicznej pewne prawa ścisłe, któreby posiadały wartość prawdziwie objektywną i pozyskać mogły powszechne uznanie. Trudno jest dziś jeszcze dać ścisłą odpowiedź w tej mierze, zwłaszcza że dotychczas wyszła dopiero część pierwsza pracy Marshall'a. W każdym razie zasady jego cieszą się uznaniem. Krytycy przyznają angielskiemu ekonomiście, że jeśli nie rozwiązał on ostatecznie opracowanych przezeń dotychczas zagadnień teoretycznych, to w każdym razie do pogłębienia ich i lepszego zrozumienia bardzo się przyczyni *). Dzieło Marshall'a stanowi nader ważny argument na rzecz poglądu, iż ustanowienie praw ścisłych w ekonomii politycznej jest możliwem i koniecznem, że ekonomia może i powinna być czemś więcej, nad prosty zbiór monografij historycznych lub historyczno-filozoficznych wycieczek w dziedzinę gospodarki narodowej. Marshall występuje i jako kontynuator angielskich klasyków Smitha, Ricarda, Milla. Jak oni, chce on stworzyć system praw, obejmujących i objaśniających nam całokształt zjawisk życia gospodarczego narodów. W tym celu zużytkowuje on wszystkie zdobycze wiedzy nowoczesnej. Idąc śladem Jevonsa opiera on swe dedukcye na analizie psychologicznej potrzeb ludzkich, przyjmując wypracowania przez tego ostatniego i jednocześnie przez Mengera teoryę „użyteczności granicznej“; stara się wszakże utrzymać i klasyczną teoryę kosztów produkcyi, a raczej obie teorye w jedną całość organiczną połączyć. Z drugiej strony podzielając klasyczny pogląd na interes osobisty, jako źródło wszelkiej ekonomicznej działalności, wprowadza on cały szereg ograniczeń tej zasady, uwzględnia działanie czynników etycznych, prawno-politycznych itd. Przytem dedukcye swe zarówno logiczne, jak matematyczne stara się zawsze sprawdzić indukcyjnie i uzasadnić.

Jako dzieło nauki, system Marshall'a posiada doniosłe znaczenie. Jako podręcznik, jest mało dostępny. Autor bowiem toruje nowe dla nauki szlaki, a stan jej obecny o tyle tylko przedstawia, o ile mu chodzi o dokładne określenie punktów, z których swe własne badania zacząć pragnie. Liczne oceny krytyczne dokonanych prac zmierzają też przedewszystkiem do wykazania, o ile te ostatnie przyczyniły się do rozwiązania odnośnych zagadnień i w jakim punkcie się najwięcej do prawdy zbliżają. Układ książki odpowiada planowi badań, lecz nie planowi wykładów.

Dyametralnie ważnym pod tym względem jest podręcznik Philippowicha *). Jest to przedewszystkiem znakomite kompendyum dla uczącej się młodzieży. Pod względem ścisłości i jasności wykładu ustępuje on książce Gide'a o tyle chyba tylko, o ile język niemiecki ustępuje francuskiemu. Co się zaś tyczy treści i układu dzieła, to ze wszystkich obecnych podręczników należy mu się bezsprzecznie pierwsze miejsce. Oczywiście, niewielkie rozmiary książki (I tom — 450 str.) nie pozwalają autorom wchodzić we wszystkie szczegóły zagadnień teoretycznych. Nigdzie jednak nie stara się on ich sztucznie uprościć, ani też pomijać najtrudniejszych kwestyj. Przeciwnie, wskazuje wyraźnie każdą trudną i nierozwiązaną dotychczas kwestyę i szuka przedewszystkiem dokładnego jej sformułowania. Uczy on w ten sposób ucznia docierać zawsze do istoty samej zagadnień ekonomicznych, a wskazując mu najlepsze według niego nawiązania odnośnych kwestyj, naprowadza myśl czytelnika na drogę, po której dalsze badanie kroczyć winno. Przyjmując mianowicie za punkt wyjścia poglądy i teorye szkoły „ścisłej,“ która z obecnych szkół najdalej teoryę ekonomii posunęła, próbuje on uzupełnić je, wprowadzając do badań bardziej społeczne punkty widzenia, szukając wyjaśnienia, w jaki sposób z czysto indywidualnych stanów psychicznych powstają *objektywne* zjawiska narodowo-gospodarcze i zwracając się w tym celu do historyi kultury. Nie zupełnie, co prawda, to mu się udaje. Przyjmuje on bowiem, jak i reszta ekonomistów kierunku ścisłego, osobisty interes jednostki za kryteryum jej ekonomicznej działalności i pojęć. O ile zaś na tym punkcie widzenia staniemy, to mimo największych wysiłków nie będziemy mogli zrozumieć, jak z indywidualno-celowych powstać mogą objektywno-celowe, interesom ogółu społeczeństwa odpowiadające zjawiska. Jednostka bowiem i społeczeństwo — są to zupełnie różne kategorye. Największy nawet, najwięcej skupiony zbiór jednostek nie będzie społeczeństwem, o ile nie będzie ich łączyć uczucie solidarności społecznej. Więc chyba indywidualne oceny

*) Porówn. „Cossa: „Histoire des doctrines economiques.“ Str. 364; Zuckerkandl: „Jahrb.“ (Nat. III, F. II, B. 3, 45); Wagner: „Quarterlis Journal of Economies.“ 1891.

*) „Grundriss der polit. Oekonomie“ (3 wyd. I-go tomu —„Allgemeine Volkwirthschaftslehre“ i 1-a część II go tomu — „Volkswirthschaftspolitik).

dóbr gospodarczych i indywidualna gospodarka domowa dadzą się raczej wyprowadzić z pojęć narodowo-gospodarczych, których kryteryum stanowią potrzeby danej grupy społecznej i które nieświadomie odczuwamy, jako własne nasze potrzeby, nie zaś odwrotnie.

W każdym zaś razie społeczny i historyczny charakter zjawisk narodowo-gospodarczych uwzględnił Philippowich znacznie więcej, niż Menger, Zuckerkandl i Böhm-Bawerk. W polityce ekonomicznej zbliża się on znów do szkoły historycznej, a specyalnie do grupy „polityki społecznej,“ która najwięcej w tym zakresie zrobiła. Wprowadza on wszakże cenną i płodną bardzo inowacyę, mianowicie pod polityką ekonomiczną rozumie nietylko działalność państwa, lecz i z inicyatywy prywatnej płynącą działalność stowarzyszeń i związków gospodarczych lub społecznych.

Większość encyklopedyj, podręczników i systemów ekonomii politycznej doby bieżącej nosi, jak widzimy, wyraźnie syntetyczny charakter. Obok nich wszakże zjawiły się i próby ujęcia w pewien system poglądów tej lub innej szkoły. Wspomniałem już poprzednio o systemie „zasadniczych pojęć“ Lehra, który stoi na stanowisku wyłącznie psychologiczno-matematycznem. Takie same poglądy wypowiada i Paretto, uczeń Walrasa i jego następca na katedrze lozańskiej; w wydanym przed dwoma laty kursie wykładów trzyma się on wyłącznie matematycznej metody swego mistrza, a i w poglądach swych praktycznych jest jednostronnym rzecznikiem dawnego liberalizmu (o pracy tej pisałem obszerniej w *Prawdzie* w roku zeszłym). Wreszcie w ostatnich dniach ukazał się oddawna zapowiadany i oczekiwany system teoryi Schmollera: „Grundriss der allgemeinen Volkswirthschaftslehre.“ Jak się należało spodziewać, jest to raczej filozofia historyi, socyologia, historya kultury, lecz nie ekonomia. Na 75 stronicach mówi Schmoller o psychicznych, etycznych i prawnych podstawach społeczeństw, na przeszło stu stronicach — o rasach, narodach i rozwoju techniki, na stu znowu — o rozwoju rodziny, miast i wsi, państw i gmin, na sześćdziesięciu — o rozwoju stanów i klas, a tylko 50 stron poświęca metodzie ekonomii i niecałe siedemdziesiąt — rozwojowi własności oraz form przedsiębiorstw. Co prawda, ma wyjść druga część jeszcze, lecz, jak sam autor zapowiada, znacznie już mniejsza. Gdzież więc będzie miejsce na ekonomię. Ale też Schmoller z zasady nie uznaje ekonomii, jako samodzielnej nauki teoretycznej. Nic przeto dziwnego, że tytuł książki przeczy jej treści.

Dr. Stanisław Grabski.

LITERATURA I SZTUKA.

Metoda naukowa w historyi literatury.

G. Renard: *La methode scientifique de l'histoire littéraire*. Paryż, 1900. (U Alcana, str. 502).

Prof. Renard dał nam w dziele tem rezultaty kilkudziesięcioletniej pracy i należy przyznać, iż ma ono pierwszorzędne znaczenie dla historyi literatury. Jest to dzieło poświęcone historyi objektywnej, nie zaś krytyce subjektywnej. Zdaniem autora, krytyka znajduje się w takim samym stosunku względem historyi literatury, jak polityka względem socyologii, a medycyna względem fizyologii; jedna zastosowuje to, co druga znalazła i czego dowiodła; jedna działa bezpośrednio na ludzi, druga wprowadza do swoich badań nad zjawiskami i prawami życia pogodę czysto naukową. Jedna jest sztuką, druga — gałęzią wiedzy.

„Celem mojej pracy — pisze Renard — jest naszkicowanie planu, według którego historya literatury może i powinna być budowaną, aby stać się, o ile można, naukową.“

Zobaczmy, na czem plan ten polega.

Autor objaśnia naprzód, dlaczego należy wybrać metodę indukcyjną i wylicza zadania, które historyk postawić sobie powinien: 1) określić dokładnie okresy rozwoju literackiego danego narodu; 2) znaleźć formułę ogólną, obejmującą każdą z epok; 3) wskazać związki, istniejące pomiędzy literaturą każdego okresu a otoczeniem, śród którego się rozwija; wreszcie 4) zbadać, według jakich praw odbywało się przejście jednych epok do drugich. Względem każdego utworu literackiego można zastosować analizę dwojaką: jedną faktyczną i drugą dotyczącą smaku. Co do pierwszej, to zawsze może być ustanowiona pewna zgoda; druga podlega zwykle dyskusyom bez końca.

Analiza faktyczna może być zewnętrzna i wewnętrzna. Ta ostatnia bada charakter, przyczyny i skutki dzieła. Może być jakościowa i ilościowa w zastosowaniu do natury, rozmaitości, złożoności, prawdopodobieństwa i natężenia wrażeń, uczuć i myśli zawartych w utworze.

Analiza zewnętrzna dotyczy stylu i tonu.

Przyczyną bezpośrednią dzieła jest oczywiście sam autor: należy zbadać jego życie fizyczne i psychiczne. Co się tyczy przyczyn pośrednich, to kryją się one w środowisku naturalnem i społecznem.

Wszystkie przyczyny zjawisk literackich ugrupowane być mogą według trzech kategoryj: środowiska psycho-fizyologicznego (dziedziczność, rasa, temperament), środowiska naturalnego i kosmicznego i wreszcie środowiska społecznego. Autor jednak sądzi, iż nie wiemy jeszcze i długo wiedzieć nie będziemy, jakie są zaiste skutki, które każdemu z tych środowisk w literaturze przypisać należy. Skazani jesteśmy pod tym względem na hipotezy, trudne do sprawdzenia, bądź dlatego, iż brak nam dokumentów, bądź też dlatego, że nauki pomocnicze historyi literatury udzielają danych niedostatecznych. Dotyczy to głównie wpływów dziedziczności i klimatu. Dlatego też metoda dedukcyjna, tak świetnie zastosowana do tej dziedziny przez Taine'a, prowadzi do uogólnień hazardownych i trudnych do sprawdzenia. Renard woli opierać się na faktach, od których przechodzi do uogólnień empirycznych, zwanych prawami.

Wbrew pozornym trudnościom, związanym z badaniem tak powikłanem, można jednak w sposób możliwie ścisły określić siłę i charakter wpływu, jaki dany utwór literacki wywarł. W tym celu należy przedewszystkiem zbadać stopień powodzenia danego utworu wśród współczesnych i potomnych; następnie na podstawie sprawozdań i artykułów krytycznych zdać sobie sprawę z tego, jakim odłamom publiczności dany utwór przypadł do smaku, a jakim — nie; zbadać, ile wydań i w jakich odstępach czasu się pojawiło, jakie honoraryum otrzymał autor i ile na nim zarobili wydawcy oraz spadkobiercy. Autor — delikatny skądinąd esteta — przytacza trochę danych statystycznych pod tym względem, co należy poczytać mu za zasługę, gdyż zwalcza w ten sposób dziecinne uprzedzenia, które w świecie literackim panują i które stają na przeszkodzie naukowemu badaniu odnośnych zjawisk. Należy też badać zmiany, jakim podlega z biegiem czasu reputacya każdego wybitniejszego autora: możnaby je wyrazić za pomocą krzywych; trzeba również uwzględnić i to, na jakie obce języki dzieła jego były tłomaczone, w ilu wydaniach wyszły itd. Słowem należy zastosować do dzieł literackich metodę analizy jakościowej i ilościowej, w czasie i przestrzeni. W kwestyach smaku, gdzie tyle rzeczy zostaje po za sferą badania naukowego, historyk literatury winien kierować się poczuciem społeczności względem ludzi wszystkich epok na zasadzie następującej: „Utwór literacki wyraża przedewszystkiem życie i jest mniej lub więcej pięknym w zależności od tego, jak za pomocą środków, zastosowanych do jego zadań ogólnych lub szczegółowych, wyraża on życie mniej lub więcej natężone, złożone, oryginalne i wzniosłe. Na tej podstawie Renard próbuje ustanowić hierarchię dzieł według natężenia wrażeń, uczuć, idei i ideałów, tj. według natężenia życia.

Taką ma być analiza wewnętrzna dzieła; co się tyczy analizy zewnętrznej (formy, wykonania), to główną jej podstawą winna być zasada zastosowywania środków do celu. Harmonia między pomysłem a wykonaniem, pozwalająca wywołać to, co Taine nazywa „zbieżnością efektów“ (convergence des effets), jest, podług Renarda, zaletą zasadniczą, czyniącą z utworu literackiego całość organiczną i żywą. W tych jednak kwestyach smaku krytyka ma jeszcze charakter nader subjektywny. Po za badaniem charakteru dzieł poszczególnych autorów spotykamy rysy wspólne wielu autorom, łączące ich w grupy mniej lub więcej liczne i dające prawo do pewnych uogólnień. Dla ugrupowania podobnych współistnień i następstw należy uciec się do metody porównawczej, szukać związków przyczynowych, które pozwalają nam dać formułę ogólną całej epoki.

Temperament, panujący w pewnem otoczeniu psycho-fizyologicznem, klimat, rasa, gleba, skłonności naturalne tego lub owego charakteru, wszystkie wypadki kosmiczne i geograficzne, wszystko to są przyczyny i skutki. Niestety, autor bardzo niewiele uwagi zwraca na rasę, bądź dlatego, iż uważa kwestyę za zupełnie jeszcze niewyjaśnioną, bądź też dlatego, iż wogóle przypisuje jej znaczenie drugorzędne. W sprawie tej kieruje się zresztą swymi przesądami demokratycznymi i dlatego skazany jest głównie na szukanie przyczyn rozwoju literackiego w warunkach społecznych.

Ratuje go jednak pod tym względem ta okoliczność, iż stara się podciągnąć same te warunki pod pewną logikę, a mianowicie pod „logikę rozwoju“ Tarde'a, opiewającą, iż rozwój postępuje drogą *reakcyi* — np. po idealizmie następuje realizm — i *rozrostu*, odbywającego się za pomocą odkryć i naśladownictwa.

Przejdźmy wreszcie do czynników społecznych ewolucyi literackiej. Autor rozkłada zjawiska odnośne na dziewięć klas, w porządku następującym:

1) *Wpływy ekonomiczne*. Bogactwo i ubóstwo wywierają wpływ na postęp i cofanie się języka i literatury. To samo powiedzieć można o formie przeważającej, jaką przybiera praca narodowa. Rozkwitowi rolnictwa odpowiada idylla wiejska w książce i teatrze. Oto przykłady: za Henryka IV *Astree* d'Urfé'go i *Bergeries* Racana; później, w XVIII st., za fizyokratów — rozkwit literatury opartej na lgnieniu do przyrody, prostoty itd.

Handel, stosunki międzynarodowe, podróże, wszystko to wywiera potężny wpływ na literaturę: to handel był główną przyczyną, która nadała literaturze naszego wieku jej charakter kosmopolityczny; handel wprowadził do literatury cały szereg nowych typów, kupców, bankierów itd.; handel wreszcie przemienia coraz bardziej literaturę na rzemiosło. Badanie warunków, w których żyją pracownicy i posiadacze, oraz odbicia tych warunków w piśmiennictwie świadczą o głębokiej zale-

żności pomiędzy objawami życia literackiego a gospodarczego. Z drugiej strony przewroty i niesprawiedliwości ekonomiczne wywołują powieści tendencyjne, takież sztuki teatralne, pamflety i satyry, całą literaturę czynu, którą nazwano obecnie „sztuką społeczną.“ Swoją drogą dzieła te przynoszą z sobą plany organizacyi społecznej — że przypomnimy tu utopistów francuskich — idee kierownicze, nowe pojęcia życia i w ten sposób zawierają w zarodku prawa przyszłości, społeczeństwa jutrzejsze.

Nadto, historya literatury naukowa powinna również badać warunki materyalne, w których żyją pisarze. A zatem: czem i jak żyją, ile otrzymują za swe utwory; do jakiej klasy społecznej należą; jakie środki utrzymania posiadają po za sprzedażą swych utworów; jakie rodzaje utworów są popierane, przez tych, co płacą. Ta część dzieła opracowaną została przez Renarda w sposób mistrzowski. Autor pokazuje, iż z biegiem rozwoju społecznego pod przekonaniami coraz bardziej kryją się interesy. „Et alors, quoi qu'on fasse, la caisse domine la plume.“ Oto w jaki sposób, drogami zupełnie niewidocznemi, warunki ekonomiczne kierują piórem, myślą, ideałami pisarzów, mimo ich wiedzy i woli. Dla Renarda pogląd ten jest tem bardziej charakterystyczny, iż nie jest on materyalistą.

2) *Wpływy polityczne*. Oto kilka przykładów: Obok *Frondy* politycznej istniała *Fronda* literacka. Za Filipa Pięknego i jego następców satyra, wywołana ustrojem politycznym, staje się zjadliwą i przenika wszędzie. Konstytuanta z r. 1789 znajduje się pod wpływem pism Montesquieu i Voltaire'a, a Konwencya z r. 1793—pod wpływem Mably'ego, Rousseau'a, Diderot'a i Holbacha. Po wyzwoleniu gmin we Francyi z XIV st. język i rodzaje literackie ulegają metamorfozie. Po W. Rewolucyi w końcu XVIII w. zaczyna się rewolucya literacka na początku XIX st. — przejście od klasycyzmu do romantyzmu. Wreszcie rysy charakterystyczne literatury zmieniają się w zależności od tego, czy życie publiczne jest natężone lub nie, czy rząd jest silny lub słaby, czy władza należy do tej lub innej klasy.

3) *Wpływy prawne*: tu należą teorye ogólne prawa publicznego, cywilnego i karnego, położenie prawne różnych narzeczy i języków oraz ich przedstawicieli, wielkie procesy itd.

4) *Wpływy rodzinne*: różne pojęcia i formy życia płciowego i rodzinnego, tysiączne odcienie historyczne miłości, położenie kobiety, stosunki rodzinne i małżeńskie, stosunki panów do służby itd.

5) *Wpływy salonowe* (*mondaines*): najczęściej arystokratyczne i niewieście, objaśniają nam styl np. tragedyi klasycznej lub *Henriady*, „portretów,“ „charakterów,“ „madrygałów,“ sonetów itd. Należy umieć odróżnić salon Ninon de Lenclos od salonu pań de Staël lub de Récamier itd.

6) *Wpływy religijne* jezuitów, jansenistów, katolicyzmu i protestantyzmu na literaturę są traktowane przez autora obszernie, toż samo wpływy anti-religijne. Nie zapomina on wszakże i o tem, że i literatura wywiera wpływ na religię: Pascal „sekularyzował“ teologię, Fenelon nadał jej subtelność, Chateaubriand uczynił okrucieństwo romantycznem itd.

7) *Wpływy moralne* danego wieku na literaturę są powszechnie uznane. Autor objaśnia je za pomocą porównań np. *Phedze'y* Racine'a z *Alzire'ą* Voltaire'a, albo też pokazuje, jak panowanie Ludwika XI odbiło się zepsuciem moralnem na dziełach Villona i Pathelina. Zmiany, zachodzące z biegiem czasu w pojmowaniu legend, jak Prometeusza, Cyda, Don Juana, Fausta, świadczą o ewolucyi, której podlegają pojęcia moralne.

8) *Wpływy naukowe* na literaturę są szeroko przez autora badane. Zauważmy, iż Renard przeważnie zastanawia się nad literaturą francuską — i dowiedzenie tezy jest tu dlań łatwem, gdyż w epoce pozytywizmu literatura coraz bardziej zajmuje się zbieraniem „dokumentów.“

9) *Wpływy artystyczne*: gawoty i menuety lub obrazy Watteau i Greuze'a związano są z literaturą wiekiem XVIII (Marivaud), jak muzyka Berlioza lub obrazy Dalacroix z romantyzmem literackim, lub Liszt z G. Sand'em, a Offenbach z Rochefort'em itd. Nawet umeblowanie zmienia się wraz ze smakiem literackim: ciężkie za Ludwika XIV staje się lekkiem za Ludwika XV. Toż samo sztuka ogrodnicza (np. Wersal i Petit Trianon), mody, uczesanie włosów. Autor zajmuje się wreszcie wpływem akademii, wychowania i wykształcenia, wpływem przeszłości i obcych krajów na literaturę.

Wogóle książka Renarda może śmiało być postawiona obok wielkich dzieł Taine'a i Posnetta, traktujących literaturę w sposób naukowy.

Dr. L. Winiarska.

LITERATURA POLSKA.

— *W dniach wojny i głodu*, wspomnienie Józefa Tokarzewicza (Hodiego).

Nie jest to powieść, ani też dzieło ściśle historyczne, jest to raczej szereg luźnych notatek, bezpośrednich wrażeń, do których z koleją lat przyłączyły się późniejsze relacye książkowe i ustne, szczątków pamiętników i wspomnień własnych i cudzych o krwawych wypadkach wojny francusko-pruskiej, których autor był świadkiem i uczestnikiem, jako żołnierz gwardyi narodowej paryskiej. Taki układ książki czyni ją cokolwiek chaotyczną, ale nadaje jej niezmierną żywość barwnej mozaiki. Ból i zniewaga zalanego najazdem narodu, dni złożone z chwil bohaterstwa i rozpaczy, tragiczne dzieje ostatniej twierdzy — konającego z głodu Paryża, znalazły na kartkach książki wyraz silny i gorący.

Uczuciowe stanowisko autora wobec stron walczących streszcza się w następującem wyznaniu: „W każdem najbardziej zasłużonem pognębieniu taktycznem jest coś, co nas ku niemu pociąga i z niem solidaryzuje. Nawzajem niema i być nie może tak wzniosłego tryumfu siły, iżby w sobie nie zawierał kropli pobudki do odrazy.“

To też autor szczerze współczuje klęskom Francyi, a wzdryga się ze wstrętu przed brutalnością cynicznych zwycięzców. Wiele ciekawych szczegółów, wiele uwag trafnych, wyrazistych sylwetek osób działających, barwnych szkiców i epizodów wynoszą po nad szarą powszedniość książkę p. Tokarzewicza. *gd.*

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

HYGIENA. Dr. Wisłocki: „Kąpiele dla robotników.“ Warsz. Tow. hygieniczne.

HISTORYA PRAWA. „Studya nad historyą prawa polskiego,“ pod redakcyą prof. Oswalda Balzera. Zeszyt czwarty zawiera rozprawę dr. Zbigniewa Pazdry: „Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy wieku XIV do połowy XVII. (Trzy poprzednie zeszyty zawierają rozprawy Semkowicza: „O naganie szlachectwa w Polsce,“ Szelągowskiego: „O chłopach dziedzicach w Polsce pierwotnej“ i Friedberga: „O pospolitem ruszeniu w Wielkopolsce“).

DRAMAT. Jan Zakrzewski: „Ananke“ dramat liryczny, str. 167. Nakł. T. B. Skł. Gebet i W.

MONOGRAFIE LITERACKIE. Dr. Gustaw Piotrowski: „Zola i naturalizm.“ (Wiedza i życie. Ser. II, zesz. 2) str. 172. Altenberg.

POWIEŚĆ. Anatol France: „Clio,“ przekł. Stan. Popowskiego, str. 117. Wł. Okręt.

KRAJOZNAWSTWO. Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna: „Z biegiem Wisły.“ Obrazki o kraju z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami, str. 372. Gebethner i Wolff.

— Witold Małcużyński: „Rozwój terytoryalny miasta Warszawy“ z 5 planami, str. 179. Wyd. Kasy Mianowskiego, c. rb. 1 k. 20.

— „Wisła“ miesięcz., poświęcony krajoznawstwu i ludoznawstwu, tom XIV, zesz. 5 (wrzesień październ.), str. 700. (Zawiera prace W. Matlakowskiego, S. Ciechanowskiego, E. Majewskiego, H. Łopacińskiego, Z. Kowerskiej, R. Oczykowskiego, W. Nałkowskiego i in.).

FILOZOFIA. Dr. Henryk Gomperz. „Uzasadnienie filozofii neosokratycznej,“ przekł. A. Krasnowolskiego, str. 147. Wyd. *Przegl. filozof.* z zapom. Kasy Mian., c. 75 k.

POEZYE

Hiob.

Rażony trądem, nagi, w popiele,
Hiob w bezdennej rozpaczy
Zgon wszystkich dzieci swych opłakuje —
A Pan mu moc swą tłomaczy.

Tłomaczy świetny nieba porządek,
Przedziwne zmiany przyrody,
Świata ogromy, życia potęgi,
Swego Rozumu dowody.

O, Panie! Panie! prawdę powiadasz:
Ty ziemią zamknąłeś morze,
I „wóz niebieski“ z gwiazdami zawsze
W należnej wysyłasz porze.

I drogę gromom dobrze-ś wyznaczył
I umiesz wichrami władać
I wiesz, jak czynić śniegi i deszcze
I kiedy kazać im padać.

Lecz że potęgę swoją i mądrość
Rozsiałeś wszędy dowoli,
Czyliż dlatego, rażone ciosem,
Serce człowiecze — mniej boli?!

Leo-Belmont.

SPRAWY EKONOMICZNE

Z ŻYCIA EKONOMICZNEGO NIEMIEC.

Ogłoszone niedawno dokumenty rządu niemieckiego w sprawach przemysłowych przyniosły nam strzępkanwy życiowej, na której uczeni będą wyszywali swoje teoretyczne bukiety. Mąż nauki przepuści materyał przez rzeszoto krytyki, uporządkuje fakty wiarogodne, zestawi z dawniej i gdzieindziej ogłoszonymi, opatrzy komentarzem, podda badaniu przyczynowemu i wreszcie przerobi na wnioski i uogólnienia. Nas zaś interesują sprawozdania dlatego, iż pozwalają nam odczuć tętno życia i oglądać w panoramie jeden z zawrotów drogi, po której się toczy rozwój historyczny, mknąc ku odległej przyszłości.

W 1897 r. centrum, chcąc przekonać niewiernych Tomaszów o swem litościwem sercu, postawiło w sejmie Rzeszy wniosek o niedopuszczaniu zamężnych kobiet do pracy fabrycznej. Chcąc zarazem dowieść złośliwym sceptykom swej przenikliwości społecznej, zwróciło się do kanclerza z prośbą o zbadanie kwestyi, jak praca fabryczna wpływa na robotnice stanu małżeńskiego. Kanclerz, dla którego życzenie potężnego centrum jest rozkazem, nie omieszkał wydać odnośnego rozporządzenia i oto nadeszły sprawozdania pruskich inspektorów fabrycznych o rezultacie ankiety, sporządzonej w kwestyi powyższej.

Czemu właściwie porzuca kobieta ognisko domowe i dzieci — jedyny punkt jasny w jej szarem, jednostajnem życiu — dla ciężkiej roboty fabrycznej? Powiedzmy krótko: zmusza ją ostateczność. Nędza, potworny smok, który trzyma w niewoli miliony ludzi, przykuwając ich do padołu smutku i nie pozwalając wzbić się ku wyżynom wielkich dążeń, ta sama nędza wypędza kobietę z zacisza domowego. Gdy czarne chmury bezrobocia zalegną horyzont życia małżonka, lub gdy daje się we znaki nieopatrzność, z jaką są zawierane często przedwczesne małżeństwa w sferze robotniczej, wtedy, jak zapewniają nas pruscy inspektorowie fabryczni, kobieta ze ściśniętem sercem, zdając na wolę boską gospodarstwo i rodzinę, wędruje do fabryki. Niekiedy decyduje się ona na ten krok pod naciskiem, że się tak wyrażę, dziedziczności społecznej: w niektórych rodzinach obowiązuje przekazywana dzieciom przez rodziców tradycya, w myśl której córka śladem matki i babki zaciąga się do zajęcia fabrycznego. Czyż jednak parte koniecznością kobiety nie mogą znaleźć innego wyjścia? Otóż, jak widać ze sprawozdania urzędowego, garną się do fabryki niektóre kobiety dlatego, iż pracowały tam poprzednio w stanie panieńskim, a inne znowu wabi nadarzająca się tu okazya stałego, stosunkowo nieźle opłacanego zajęcia. Często zaś fabryka jest jedynem źródłem zarobków w danej okolicy. Widzimy więc, iż kobietę popycha do fabryki siła żywiołowa. Pomimo to centrum utrzymywało, iż państwo powinno zamknąć fabrykę dla kobiety, naprzód ze względów hygienicznych, powtóre moralnych. Większość inspektorów zaprzecza temu ażeby zamężna kobieta była wystawioną na więcej niebezpieczeństw w jednym i drugim kierunku, niż dziewczyna. Niektóre rodzaje zajęć, co prawda, działają zabójczo na organizm ludzki, ale z jakiej racyi w tych wypadkach żądać szczególnych przywilejów dla mężatki? Oczywiście, okres brzemienności i czas połogu wymagają praw wyjątkowych, ale po za tem powinno panować równouprawnienie. To samo mniej więcej dotyczy wpływu obyczajowego. Demon deprawacyi czyha jednakowo na mężatkę, jak na pannę, z tą tylko różnicą, iż, jak wyraźnie zaznaczają niektóre memoryały, obecność mężatek „dezinfekuje atmosferę moralną.“ Dzięki swemu doświadczeniu, ratuje ona nieraz koleżankę ze szponów upadku. Co prawda, inne jeszcze względy przemawiają przeciw pracy fabrycznej kobiet. Wszak odciąga ona niebogę od zajęć gospodarskich i obowiązków macierzyńskich. Ale— zwracają uwagę interpelowani — zabraniając pracy fabrycznej mężatkom, leczymy tylko objawy, albowiem rdzeń złego zostaje nietkniętym. Kobieta, zmuszona opuścić fabrykę, musi szukać innego zarobku, może bardziej upakarzającego i bardziej popłatnego. A czyż nie należałoby raczej ułatwić pracę fabryczną mężatce, np. skrócić dzień roboczy do 10, 9 lub 8 godzin? Większość inspektorów fabrycznych daje odpowiedź twierdzącą. Niewiadomo tylko, jakie skutki wywoła ta reforma. Zdania zainteresowanych w tej sprawie fabrykantów są podzielone. Podczas gdy jedni grożą, iż w razie obostrzenia przepisów prawodawczych będą zmuszeni zrzec się pracy zamężnych robotnic, inni przemysłowcy zapewniają, iż kobieta wogóle jest niezbędnem kołem w mechanizmie wytwórczym, bądź ze względu na swą niższą płacę, bądź ze względu na swe odrębne zdolności.

Memoryał, na który czekano aż 3 lata, zapoznaje nas w ten sposób z losem zamężnej robotnicy, z jej niedolą, która ją zaprzęga do jarzma, z jej trybem życia, który pozbawia ją tego, ku czemu ciąży z całą tęsknotą serce macierzyńskie.

Inspektorowie przemysłowi zaznaczają, iż porozumiewanie się obustronne robotników ma miejsce coraz częściej i wychodzi na korzyść wspólnej sprawie. W tym wypadku oczywiście inspektor powinien pozbyć się szablonów służbisty i włożyć w swój obowiązek cząstkę serca. Ilekroć robotnicy zauważą szczerość i dobre chęci w inspektorze, zwracają się do niego bez wahania. A wszak można naliczyć szereg wypadków, gdzie kontrola inspektora jest wykluczoną lub bezowocną, o ile nie przyjdą jej z pomocą informacye, udzielane przez samych robotników. Istniejący zatem w zarodku most zaufania pomiędzy organem państwowym a najemnikiem — o ile nie polega na złudzeniu pruskiego urzędnika — jest poniekąd pocieszającem zjawiskiem. W ten sposób społeczeństwo będzie mogło przez usta przedstawiciela państwa dowiadywać się o doli i niedoli pracującej braci. A smutku tam dopprawdy nie brak. Tak np. trapi go przedewszystkiem brak mieszkania.

Więksi fabrykanci, przenosząc swe zakłady na przedmieścia w nadziei oszczędności na komornem, nie pomyśleli o mieszkaniach dla swych robotników. Jedni pracownicy przeto zostawili swą rodzinę w mieście, dokąd wyjeżdżają raz na tydzień, inni wraz z rodziną sprowadzają się w roli sublokatorów do swych kolegów. Sprawozdanie podkreśla, iż coraz rzadziej w sferach robotniczych sypia w łóżku jedna tylko osoba.

Żali przynajmniej robotnik, tracąc własne ognisko, okupuje tem stałość zajęcia, a wraz z tem pewność jutra? Bynajmniej. Sprawozdawca urzędowy skarży się, iż poziom płacy wciąż się zmienia i podczas gdy spada w jednej miejscowości, podnosi się w drugiej. Z konieczności więc odbywa się nieustanne tasowanie sił robotniczych i przesiąkanie soków ożywczych przemysłu z jednej gałęzi do drugiej. Prąd emigracyjny porywa np. Szlązaka i niesie go aż do Lotaryngii, przemysł tkacki musi odstępować swych robotników fabrykom wyrobów metalowych. Dotychczas nie zrozumiano, iż dostateczna płaca robocza jest najlepszym środkiem przeciwko brakowi robotnika. Natomiast inna myśl społeczna toruje sobie coraz wyraźniej drogę do umysłów przedsiębiorców. Z dawien dawna ekonomiści powtarzają w kółko to samo, iż skrócenie dnia roboczego do pewnych granic nie czyni żadnego uszczerbku produkcyi zakładu. Jest to fakt stwierdzony nieskończone mnóstwo razy. Możność dłuższego odpoczynku odświeża siły pracownika i pozwala mu w przeciągu krótszego czasu wytwarzać tyle, ile produkował poprzednio przy dłuższem trwaniu roboty dziennej. Pomimo to przedsiębiorcy z wielkiem wahaniem wyciągali słuszny i humanitarny wniosek z przytoczonej prawdy ekonomicznej. Pruscy inspektorowie fabryczni twierdzą, iż fabrykanci przekonywają się jednak coraz bardziej o prawdziwości zasady, że do pewnych granic wytwórczość jest w odwrotnym stosunku do długości dnia roboczego. Godziny wieczorne dodatkowe wychodzą wprost ze zwyczaju, gdyż przekonano się, iż zmniejszają odporność i świeżość organizmu robotnika. Do pocieszających również zjawisk możnaby zaliczyć wzrost w wielu wypadkach wynagrodzenia robotnika. Niestety, to zwiększenie płacy roboczej jest tylko złudzeniem wobec wzmagającej się z każdym rokiem drożyzny środków spożywczych i mieszkań! W wielkich miastach najhojniejszy dodatek do płacy nie jest w stanie powetować robotnikowi strat i niewygód, które ponosi wskutek drożyzny mięsa, węgli, mleka i mieszkania.

Przedm.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne D. 25 b. m. o godzinie 11 rano ma się odbyć w kościele Św. Krzyża nabożeństwo (przy współudziale „Lutni“) z powodu odsłonięcia w tym kościele tablicy pamiątkowej Juliusza Słowackiego. Tablica ta powstała dzięki staraniom p. Haliny Tokarzewskiej, składa się z olejnego portretu poety, wykonanego przez p. Bron. Wiśniewskiego (podług wizerunku, znajdującego się w zbiorach p. L. Meyeta) oraz marmurowej ramy rzeźbionej, dłuta p. Woydygi.

— W nr. 336 *Siewiern. Kuryera* zamieszczone jest urzędowe sprawozdanie członka misyi, archimandryta Inocentego, w którem ten wyraża się bardzo niepochlebnie o zachowaniu się w Pekinie wojsk europejskich. Żołnierze rabują, gwałcą kobiety, dziewice i żony Chińczyków, mordują i krzywdzą ludzi zupełnie spokojnych. Nawet Europejczycy cywilni nie są wolni od napaści. Duchowny skarży się, że sam został obrabowany przez żołnierza związkowego, który wpadł do kuchni, zabrał żywność i o mało nie zabił kucharza. Oficerowie nietylko nie powściągają podwładnych, lecz sami przyjmują od nich część łupów. W całych Chinach, zajętych przez wojska, dzieją się rzeczy okropne — wszędzie pełno śladów zniszczenia i gruzów. *Nouvelles Parisienne* oskarża o okrucieństwo szczególnie Niemców. Ci bronią się, dowodząc, że wciąż do nich *ze wszech stron strzelają* i że używane przez nich środki okrucieństwa niezbędne są dla własnego ich bezpieczeństwa. Ale faktem jest, powiada gazeta, że ciągłe krwawe zatargi wynikają tylko w *dzielnicach zajętych przez Niemców*. Nawet gazety angielskie, przyjaźnie usposobione dla swych nowych sprzymierzeńców, zgadzają się, że zachowanie się ich w Chinach jest pełne niepotrzebnego okrucieństwa. Medyolańska *Corriere della Sera* opowiada o tej wojnie takie rzeczy, że włosy na głowie powstają. Rozpasani żołnierze strzelają do każdego spotkanego Chińczyka. Wioski i miasta są brane szturmem, choć nikt ich nie broni a po wymordowaniu spokojnych mieszkańców wysyłane są do władzy wyższej i Europy szumne sprawozdania o wyniszczeniu „bokserów.“ W okolicy wciąż słychać strzały — odgłosy polowania na „ludzi żółtych,“ wszędzie leżą trupy mężczyzn, dzieci i zgwałconych, strasznie pociętych kobiet. Daremnie chińscy komisarze i urzędnicy protestują przeciwko krokom wojennym w miejscowościach spokojnych. Okrucieństwa „bokserów“ są zaiste niewinną igraszką w porównaniu z zachowaniem się „bladolicych lodookich tygrysów.“ I to wszystko z Chrystusem na ustach i po odbytym niedawno pokojowym kongresie w Hadze!

Szkoły Kuratorowie okręgów naukowych — jak donosi *Nowoje Wremia* — otrzymali prawo samodzielnego, w przepisanym porządku, otwierania szkół jedno i dwuklasowych, z asygnowanych do rozporządzenia ich sum na utrzymanie szkół ludowych: na szkołę jednoklasową nie więcej nad 500 rb. i dwuklasową nie więcej nad 1,000 rb. rocznie. Z zezwolenia ministeryum zapomogi te zwiększane być mogą do 700 i 1,400 rb.

— Ministeryum oświaty wyznaczyło 80,000 rb. na budowę teatru anatomicznego dla uniwersytetu w Warszawie.

— Wobec zamierzonych reform w gimnazyach klasycznych, *Peterb. Wied.* gorąco przemawiają za wprowadzeniem do programu szkół średnich wykładów ekonomii politycznej.

Koncert na rzecz Tow. dobr. odbył się d. 18 b. m. w sali ratuszowej według zwykłej modły tego rodzaju widowisk. A więc śpiewała Lutnia „Do gwiazdy“ i „Hej Mazury“; śpiewała p. Kruszelnicka aryę z op. „Tosca“; śpiewał p. Florjański aryę z kurantem; deklamowała p. Trapszówna, deklamował Żelazowski oraz Frenkiel. Ostatni wypowiedział z nieporównanym humorem wielce niehumorystyczną humoreskę czy prelekcyę „o miłości“ Przybylskiego. Wszystkich nagradzano hucznymi oklaskami i natarczywem, jak zwykle, domaganiem się naddatków, czemu artyści pobłażliwie zadosyć czynili. Zapowiedziany występ p. Didura i p. Barcewicza spełzł na niczem z powodu zmiany

widowiska w teatrze Wielkim. Sala była pełna. W końcu nadmienić należy, że lwią część programu wypełniały 20 minutowe pauzy.

Ruch kobiecy. Kobiety niemieckie wysłały w tym roku do parlamentu berlińskiego petycyę, żądającą zniesienia artykułu prawa, skazującego na więzienie kobietę, oddającą się prostytucyi bez zarejestrowania policyjnego lub naruszającą rozporządzenia policyjne, mające zachowanie porządku publicznego i przyzwoitości na względzie. Dopóki każdy urzędnik policyjny będzie miał prawo pod takimi pozorami aresztować kobietę, żadna nie będzie zabezpieczona od upakarzającego i jednostronnego rozporządzenia. Wiele kobiet na całym świecie pada ofiarą mimowolnie lub świadomie popełnianych omyłek: idzie najniesłuszniej do więzienia i poddać się musi najsromotniejszym wymaganiom prawa policyjnego.

Katastrofy. Na stacyi Choisy le roi pod Paryżem spotkały się w biegu dwa pociągi osobowe. Ośmiu ludzi zabitych, 22 ranionych. Parowóz i trzy wagony strzaskane.

Zmarli. Ernest Eckstein, powieściopisarz niemiecki, w Dreznie.

— Stanisław Schnür-Popłowski, literat, we Lwowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Jabłkowskiemu w Jenakiewie. Rubli 7, przysłane na budowę wieży na Jasnej Górze, złożyliśmy w redakcyi *Kuryera Codziennego.*

Mi-ro. Nic nie warte.

Panu M. W. Nie rozumiemy ani tytułu, ani treści. Przechadzka po takim ogrodzie nas nie nęci.

Panu Al. P. w Skiern. Niepodobna sądzić o wartości odczytów na podstawie sprawozdań kuryerkowych. Sam Pan powiada, że są one bałamutne i nic wspólnego z nauką nie mają.

Panu K. V. w Petersburgu. Nie pamiętamy poprzednich wierszy Pańskich, ale wątpimy, ażeby obecnie nadesłane były dowodem postępu. Są one bowiem bardzo słabe.

Panu J. Gum. w Moskwie. Ocenę słowników znaleźć można w części II „Poradnika dla samouków," c. 80 kop.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA I WOLFFA

SZYMON ASKENAZY
DWA STULECIA
XVIII i XIX.
BADANIA I PRZYCZYNKI I.

Treść: I. PRZEDOSTATNIE BEZKRÓLEWIE. — II. FRYDERYK II i AUGUST III — III. SPRAWA WSCHODNIA PRZED WIELKIM SEJMEM. IV ODGŁOSY TARGOWICY — V. PRZYCZYNY WYPRAWY DO MOSKWY — VI. Z DZIAŁALNOŚCI MINISTRA LUBECKIEGO. — VII. CESARZ MIKOŁAJ I w WARSZAWIE — PRZYPISY. Cena rb. 3 kop. 60

STUDYA
HISTORYCZNO-KRYTYCZNE.

MABLY. — POLITYKA ENCYKLOPEDYSTÓW. — Z KORESPONDENCYI PRUSKIEJ. — Z KORESPONDENCYI RODZINNEJ. — PARYŻ PRZED STU LATY — TALLEYRANDA POCZĄTKI. — CARLYLE — RANKE — TAINE.
Wydanie drugie przejrzane i poprawione. Cena rb. 2 kop 40

M. ZDZIECHOWSKI
SZKICE LITERACKIE I.

Treść: I. H SIENKIEWICZ w LISTACH Z PODRÓŻY PO AMERYCE i OBRAZKACH AMERYKAŃSKICH. II NEOIDEALIZM FRANCUSKI. — III EDWARD SCHURE i ESOTERYZM. IV KATOLICYZM A PRĄDY RELIGIJNE W LITERATURZE — V. IDEA BOGA W TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ. — VI. SPÓR O PIĘKNO. Cena rb. 2.—

Nowe Wydawnictwa księgarni
K. GRENDYSZYŃSKIEGO
w Petersburgu.

Krechowiecki Adam. O tron. Powieść historyczna XVII w., 3 tomy rb. 4 50
Krzywoszewski Stefan. Zmierzch powieść. rb. 1.20.
Łuniński E. Na stos. Karta z dziejów Jana III. —.60.
Morzycka i Niewiadomska. Z różnych epok. Opowiadania dziejowe — 40.
Prądzyński Ig. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. Wydanie drugie rb. 1.50.
Przyborowski W. Historya 6 miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 r. rb. 1.50.
Rodziewiczówna M. Nieoswojone ptaki, powieść. rb. 1.20.
Szymiewski A. Dzieje czasów najnowszych. rb. 1.20.
Tretiak Józef. Młodość Mickiewicza, 2 tomy. rb. 2.00.
Ułaszyn Henryk. Kontrakty kijowskie —.60
Do nabycia we wszystkich księgarniach

KSIĘGARNIA E. WENDE i S-ka
poleca po cenie zniżonej
dzieła Wiliama Szekspira
w przekładach: J. Korzeniowskiego, St. Koźmiana, K. Ostrowskiego, J. Paszkowskiego, J. Kasprowicza, A Langego, E. Porębowicza i St. Russowskiego, pod redakcyą dr. H. Biegeleisena. 10 tomów.
Cena dawniejsza rb. 10 **zniżona na rb. 5, w oprawie rb. 7.**
Wydawnictwo opatrzone licznemi objaśnieniami, tom IX zawiera rozdział „Szekspir w Polsce," tom X, poświęcony cały charakterystyce Szekspira.
Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
Tanie wydanie dzieł Wiktora Hugo:

Pracownicy morza — 4 tomy 90 kop., w ozdobnej opr. 1,20 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
NĘDZNICY — 10 tomów 1,80 k., w ozd. opr. 2,50 kop., z przesył. 30 k. droż.
Kościół Panny Maryi — 4 tomy 75 k, w ozdob. opr. 1,10 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z księgarni nakładowej **S. Bukowieckiego, Marszałkowska nr. 100, żadnych kosztów przesyłki nie ponoszą.** — Księgarnia dostarcza również wszelkie książki i nuty oraz pisma peryodyczne.

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rb. 3.
Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka** — rb. 2. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne,** czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.
Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb 2.
J. Barnl i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rb. 1.
H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.
N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.
K. Lewald. **Historya XIX w.,** od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej,** tomów dwa — rb. 2.
Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej,** w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.
Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.
Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.**
A. Maksimow. **Syberya i ciężkie roboty,** tłom. Z. Pietkiewicz.
Część II **Winni i oskarżeni** — rb. 1 k. 20.
Część III: **Przestępcy polityczni i państwowi** — rb. 1 k. 20.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

OBUWIE znanej dobroci, wybór duży, ceny nizkie — specyalność: wykonanie podług miary ulepszonym sposobem, zapewniającym dogodność. **Kłobukowski** Leszno 7, I-e piętro.

Do nabycia w księgarniach
Leo Belmont
RYMY I RYTMY
WYBÓR POEZYI.
Tom I: Utwory oryginalne. Cz. I, rb. 1,20. — Tom II: Utwory oryginalne. Cz. II, rb. 1 — Tom III: Przekłady, rb 1.
Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy Świat 9.

Wyszło z druku
Studyum Czarego Jelienty
Juliusz Słowacki dzisiaj.
Cena rb. 1, z przesyłką poczt. rb 1.15.

Wydawnictwo
Władysława Okręta
Warszawa, Szpitalna 10.

FRYDERYK NIETZSCHE: **Ryszard Wagner w Bayreuth** —.85
JULIAN KLACZKO: **Juliusz II** 3.20
JOHN RUSKIN: **Malarstwo i poezya.** — **Sceny z podróży.** — **Widoki natury** —.50
GABRYEL D'ANNUNZIO: **Sen poranku wiosennego** —.50
RUDGARD KIPLING. **Księga Dżungli** —.85
ANATOL FRANCE: **Clio** —.85

WYDAWNICTWA
Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie.
LUTOSŁAWSKI Marjan:
Prąd elektryczny
jego wytwarzanie i zastosowanie w technice. Poradnik dla techników niespecyalistów.
Część I. Wytwarzanie prądu elektrycznego. Cena 1.80, karton. 2 rb.
Nowe wychowanie
DEMOLINS E., przełożył z francusk. J. Wł. Dawid. Cena 75 kop.

KWIATY SZTUCZNE
do koszów i żardinier, w wielkim wyborze poleca:
JAN BOHUSZEWICZ,
Złota 38.
Ceny fabryczne.
Zamówienia na prowincyę wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Ноября 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.